Chata za wsią

Dramat ludowy w V. aktach ze śpiewami i tańcami.

Napisany przez Zofię Mellerową
i I. K. Galasiewicza, z muzyką
Zygmunta Noskowskiego : : :

RZECZ WZIĘTA Z POWIEŚCI I. I. KRASZEWSKIEGO:

Kopia z rękopisu własności rządowych teatrów w Warszawie : : : : : : : : : : : :

CHICAGO, ILL.
Drukiem i Nakładem,
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.,
1909.

Chata za wsią

Dramat ludowy w V. aktach ze śpiewami i tańcami.

Napisany przez Zofię Mellerową i I. K. Galasiewicza, z muzyką Zygmunta Noskowskiego : : :

RZECZ WZIĘTA Z POWIEŚCI I. I. KRASZEWSKIEGO:

Kopia z rękopisu własności rządowych teatrów w Tarnowie (w Galicyi) : : : : : : : : :

CHICAGO, ILL.
D ukiem i Nakładem Władysława Dyniewicza
1908.

OSOBY:

Lepnik, gospodarz.
Maksym, Filip, Motruna, jego dzieci.
Badylak.
Grzmotuń.
Kajtuś.
Janko.
Korducha.
Marek.
Urban.
Mikuś.
Wawryś.
Hania.
Marysia.
Ulina.
Jurysia.
Aprasz.
Tumry.
Jańcza.
Puza.
Wyćwa.
Digo.
Aza.
Samra.
Jaga.
Grula.
Teja.

(Tumry – Teja: CYGANIE.)

Muzeum im. Kazimierza Pułaskiego w Warce
Nr Inw. 5585

Skołub, lirnik.
Cyganie, cyganki, Gospodarze, Dziewczęta, Parobcy, Dzieci i Lud.
....Rzecz dzieje się na wsi na pograniczu Podola i Wołynia, w r. 1832.
Taniec przy dramatach z płachtami.

CHÓR. (Akt I.)

10 Cyganów,
8 Cyganek, z nich 2 stare.
10 parobków,
8 dziewcząt.

BALET.

10 cyganów, z nich 8 chłopców.
10 cyganek, z nich 8 chłopek.

Dzieci.

2 chłopców po lat 10.
2 chłopców po lat 8,
1 chłopiec lat 12,
1 dziecię przy piersi.
12 Cyganów,
4 starych gospodarzy.
Cyganów (Chór 32 — artystów 6) —38.

Wieśniaków (Chór 22—artystów 11) - 33
Cyganek (Chór 18 — artystek 5) — 23.
Wieśniaczek (Chór 16—artystek 6) - 22

CHÓR.

10 cyganów, 8 cyganek.

BALET.

10 cyganów, 10 cyganek.

Dzieci.

6 dzieci.

STATYŚCI.

12 cyganów.

CHÓR.

10 parobków.
8 wieśniaczek.

BALET.

Statyści.

8 parobków, 8 wieśniaczek,
4 starych gospodarzy.

Artyści.

6 cyganów, 5 cyganek.
11 wieśniaków, 6 wieśniaczek.

AKT I.

Wiejska okolica, ocieniona liściastemi drzewami — Z lewej ku środkowi wisi kociół na drążkach — pod nim ogień. Wokoło porozrzucane narzędzia gospodarskie jak: pług, kosy, radło, koła itp. — Na przodzie sceny na lewej rozłożyste drzewo, pod niemi darnina i kilka szmat, tobołków i węzełków. porozrzucanych. — Przy ognisku siada Samra, żona Aprasza z głową zwieszoną na piersi i oczyma wlepionemi w (rodzinę) dziecinę, leżącą na jej kolanach. — Na przodzie z prawej Wyćwa i Digo biją się w łapy. — Na gałęzi drzewa siedzi wyrostek cygański dogryzając kawał słoniny z chlebem. — Stara cyganka mrucząc roznosi w miseczkach strawę, którą zaczerpuje w kotle. — Inna cyganka roznosi w garnuszkach i kubkach piwo, nalewając z konwi lub dzbana. Tumry z spuszczoną głową stoi oparty o drzewo, nie zważają na to, co się około niego dzieje. Jańcza lat 18—20 w otoczeniu

kilku młodych cyganów i cyganek pląsają wesoło. — Pura nizki, gruby, młody lecz potwornie brzydki cygan, chodzi spoglądając zazdrośnie na Turmego, nie podniecając ogólnej wesołości. — Po lewej przodzie — kuźnia i narzędzia kowalskie.

Odłóg nad stawem.

Kuźnia — miech kowalski połatany, — kowadło wbite, pługi, lemiesze połamane, brony, radła, kociołki, młoty, prządka, gwizdawki, drumle, temboryna, bizun, korale, bursztyny i paciórki.

OSOBY:

APRASZ: — barczysty, wysoki, dumny, srogi, chmurny, czarny; koszula zniszczona i zesmolona — takież spodnie; bez nakrycia głowy, — włosy czarne, kędzierzawe.

SAMRA: — średniego wzrostu z dzieckiem u piersi — usta czerwone szerokie; koszula, spodnica, szeroka, fałdzista; chustka.

3 **Dzieci**: — 8, 10, 12 lat, nogi gołe, koszula, przepaski i płachta.

JAGA: — Stara baba, brudna koszula, podarte spodnice, płachta na głowie, kij sękaty.

TUMRY: — lat 24, włos niezupełnie czarny, twarz bielsza od drugich.

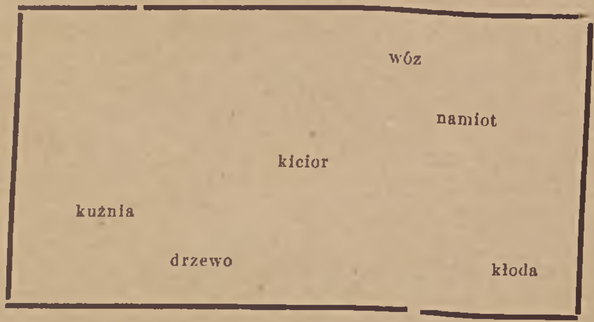
MOTRUNA: — lat 17.

AZA: — lat 18, koszula perkalowa, naszywana koralami, bursztynami, spodnica w kwiaty, fartuch jedwabny, kaftan czerwony.

MAKSYM I FILIP: — jasnowłosi.

JAŃCZA: — lat 22, kapelusz słomiany, kij wysoki.

PUZA: — niemłody, krępy, brzydki, mały.



AKT I.

SCENA I.

Tumry, Jańcza, Pura, Wyćwa, Digo, Szamra, Cygani i Cyganki, i dzieci.

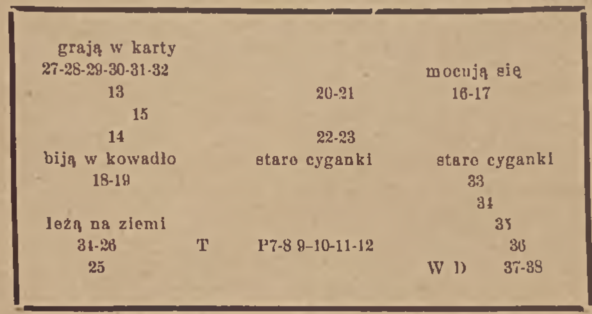
UWERTURA.

Za podniesieniem kortyny obraz jak wyżej.

INTRODUKCYA.

ŚPIEW No. I.

CHÓR (cały).



KOSTIUMY.

LEPNIK: — Kapota 1435|1519 — spodnie 1693 — buty, kaftan 995|1375, czapka siwa, barania, koszula biała. —

FILIP: — Kapota z kapturem, (kaptur zdjąć), spodnie 6018|5018, buty chłopskie, dobrane, koszula biała, pas słomiany, kaftan 2946|878.

MAKSYM: — Kapelusz czarny, chłopski, kapota biała 5349|6849, kaftan 940 849, buty chłopskie, dobrane, koszula biała, pas słomkowy, kapelusz czarny chłopski, spodnie 7373—6373 brązowe.

BADYLAK: — Kapota 393|562, spodnie 1166|822, kaftan 940, koszula biała, czapka siwa barankowa, pas włóczkowy, buty chłopskie.

GRZMOTUŃ: — Kapota 392|561, kaftan 940, koszula biała, buty chłopskie dobrane, spodnie z Halki brązowe. pas włóczkowy, kapelusz czarny chłopski.

KAJTUŚ: — Kapota 3816|4806, kaftan 5849|6849, koszula biała, buty chłopskie dobrane, pas włóczkowy, kapelusz czarny chłopski, spodnie z Halki. —

JANKO: — Spodnie i koszula z workowego płótna, kapelusz podarty, słomiany.

URBAN: — Kapota 392|561, koszula biała, pas włóczkowy, spodnie z Halki, buty chłopskie, kapelusz czarny chłopski.

MIKUŚ: — Kapota 392|561, koszula biała, pas włóczkowy, spodnie z Halki, buty chłopskie, kapelusz chłopski. —

WAWRYŚ: — Kapota 393, koszula biała, pas włóczkowy, spodnie z Halki, buty chłopskie, kapelusz chłopski.

10 CHORZYSTÓW: — Zbiorowe płocienki, sukmanki bez wyszyć, buty chłopskie, koszule białe, pasy wązkie skórzane, kapelusze chłopskie. —

" : — Koszule czerwone, spodnie 5408|4432, kubrek obłożony kożuchem, buty, czapki barankowe.

SKOŁUB, lirnik: — 2 kostjumy, koszule jasne w kwiatki, buty. —

AKT I.

SCENA I.

CHÓR.

Pieśń.

Hej wolna drużyno, śpiew zanuć ochoczą
Nowego powitaj dziś brata,
Niech dziewki do tańca wesoło wyskoczą
Niech zabrzmi piosenka skrzydlata.
Niech żyje nam Tumry, bo dzielny, bo zuch;

W pokoju — czy w znoju,
On hula, on tańczy, on robi za dwóch,
Jak stal mocna jego ręka.
Kiedy zlany potem,
Wali sztabę młotem
Aż kowadło pod nim pęka. —
Wstają. Jego twarz młodością lśni, **zamiast taktu 2.**

W oku ma ogniste skry,
Na cześć jego w jeden chór
Nućmy bracia pieśń wesołą,
Niechaj pląsa skoczne koło,

Muzeum im. Kazimierza Pułaskiego w Warce Nr Inw. 5585

Niech wtóruje echem bór.
Żyj nam Tumry,
Żyj sto lat.
Ty dziś wolny,
Tyś nam brat. —

Taniec.

Po śpiewie i tańcach wszyscy do Tumrego: Niech żyje Tumry, wiwat!

Jańcza do cyganki: Hej! stara wódki.

Cyganie z grup: Wódki, piwa, sperki, podawać baby!

Stare cyganki roznoszą napój i jadło, dzieci pomagają.

Digo, ćwicząc rękę w powietrzu: Teraz moja kolej, daj łapę! **bije.**

Jańcza pijąc: Zdrowie Tumrego! . .

Wszyscy: Zdrowie! Niechaj żyje!

Wszyscy rozchodzą się po scenie. Tumry siada pod drzewem po lewej.

Wyćwa, trzęsie ręką: Aj, Aj, niech Cię bies porwie, walisz jak kopytem. Nic, nic, już nie chcę. —

Chłopek się śmieje i złazi W. D. chłop.

Digo: Ha to przegrałeś, dawaj tytoń!

Wyćwa: Albo ja głupi. **Ucieka na lewo w głąb'.**

Digo: Acha, ty złodzieju! **Goni go, łapie, mocuje się, śmiechy ogólne.**

SCENA II.

Ciż. Jaga wpada z prawej głębi zadyszana: Ach, Ach!

Wszyscy: Ào, to co?

Jańcza: Czy Lucyper zaniemógł i po leki pędzisz?

Digo. Patrzajcie, jaka zadyszana, jak stara szkapa?

Jaga: Gdzie Aza?

Wyćwa: Acha, tędy droga (do cyganów). Chłopi gonią i szuka ochrony u Azy.

Digo idzie do Jagi. (T. Jańcza, Wyćwa, D. Jaga, Puza.) Złodziej baba, pewno zwędziła jaką kurę. **Wszyscy się śmieją.**

Wyćwa do Jagi, szukając pod płachtą: Cóż Ci się tam znowu do łapy przylepiło?

Jaga: Gdzie Aza?

Puza: At gdzie, także pytanie, we dworze.

Jaga idzie do Puzy. Tumry, Jańcza, Digo, Wyćwa, Puza, Jaga.

Jaga: We dworze?.... A Tumry?

Digo wskazując: A ot.

Jaga podchodzi szyderczo do Tumrego. Tumry, Jaga, Jańcza, Wyćwa, Digo i Puza.

Jaga: A, a o jest jegomość, wielki pan. Jeszcze nie uciekł przyszły gospodarz, a, a, a,.... co za łaska, trzyma się bandy, dopóki żera (żarcia) w kotle, a potem nawet nie powie: bywajcie zdrowi i pójdzie sobie, obmierzły gadzio.

Wszyscy. A to co nowego?

Digo. Zwaryowała stara dyablica!

Jańcza: Jak ty śmiesz, jędzo?!

Jaga idzie w środek (Tumry, Jancza, Jaga, Wyćwa, Digo, Puza.)

Jaga: A tak, brońcie go, brońcie, noście na rękach, sprawiajcie uczty, śpiewajcie, tańczcie na cześć jego! — On wam się za to pięknie wywdzięczy. Ha! smoły gorącej, trucizny odczepieńcowi, zdrajcy!.....

Jańcza: Milcz czarownico! —

Puza zbliża się do Jagi surowo. T. Jańcza, Jaga, Puza, Digo i Wyćwa.

Puza: Jaga. co to znaczy?

Jaga, namiętnie: Co znaczy? Ten przeniewierca, ten łotr, (albo psi syn) porzuca bandę! —

Wszyscy: Co?

Jaga: Zostaje we wsi.

Digo: Oszalała baba!

Jańcza: Hola wiedźmo!... Pewnie ci bies, ten stary czerep na karku przekręcił, bo coś od rzeczy paplać poczynasz. —

Jaga: To wam Bynk ślepie bielmem zasłonił, kiedy nie widzicie co się święci! A dla kogóż on po całych nocach z Szatry ucieka?.... na kogo czatuje hań na polance między olszyną? Blada Raklora... dziewka Lepnika wodzi go za nos.

Wszyscy: Motruna?

Jaga: A tak, Motruna, dyabła czaj! puchlęta gdzie! Toś dzisiaj już cała wieś o tem rozprawia. —

Tumry d. s. : Piekło

Digo: Co? ta galareta,?

Puza: Woskowa lala!.... ta wodnista piana?

Wszyscy, śmieją się szyderczo: Ha! ha! ha! konopie licho!

Wyćwa: Tfu! taka mdła dziewka, a sperka bez soli, bo wszystko jedno. —

Jańcza: I ona wolnego cygana miałaby osidlić?! Nie to nie prawda, **przystępując,** Tumry!

Tumry: Czego chcesz, bracie?

Jańcza: Słyszałeś co ta rodzona ciotka czarnego Bynka na Ciebie szczeka? jest że to prawda? **Tumry milczy.** Milczysz?

Digo, się zbliża: Tumry, Jańcza, Digo, Jaga, Puza i Wyćwa.

Digo: Powiedz że kłamie, a tak jej gębę zaknebluję pięścią, że już nigdy w życiu słowa nie piśnie.

Wszyscy: Zaprzecz, zaprzecz, Tumry! —

Tumry milczy.

Jaga: A co?! Ani mruknie, zdrajca przeklęty!

Wszyscy: Ha! przeniewierca!

Tumry wstaje, idzie na środek. Jańcza, Tumry, Digo, Jaga, Puza i Wyćwa.

Tumry: Precz!.... precz!... jam wolny, jam już wysłużył dług waszej bandzie.... jam się wyzwolił, nie macie prawa mnie lżyć, bezcześcić! **Przechodzi na prawo.**

Puza, Wyćwa, Jańcza, Digo, Jaga, Tumry.

.. **Jańcza:** A więc to prawda! zostajesz tutaj?.

Tumry: Zrobię, co zechcę! **Siada po prawej.**

Wszyscy: Podły!.

Digo: A tóż, on widzę, naprawdę ogłupiał. —

Jańcza: Et, fraszka, że tam na chwilę dał się uwieść dziewce, wielka rzecz! **Przygrywka — muzyka.** He, he niechno posłyszy turkot werdeur, piosnkę cygańską, tę cudną rzewną pieśń Erumanselów, z łańcucha się urwie i poleci za nami, choćby na kraj świata!

ŚPIEW No. 2.

(2 zwrotki.)

Jańcza:

Ej napróżno blada dziewa
Nęci, wabi go oczami,
  Syna komów jej uroda
Nie urzeknie nie omani.
Nurem modrych źrenic głębie
I nędznica łzawa, smętna,
Gdyż cyganki wzrok ognisty,
  Żywiej krwi rozpala tętnia. —

Nie dla koma w cichej chacie,
Żywot nudny i mozolny.
Dla cyganów świat otworem,
On szczęśliwszy kiedy wolny. —
Gdy mu puszcza po nad głową,
Huczy szumem swych gałęzi,
Jak skrzydlate bije ptaszę

(Grający odchodzą)

Nie zna klatki, ni uwięzi. —
Nad komnaty pałacowe
Gdzie bogatsze żyją smętno, —
Woli w biedzie, ten w weselu
Własnej Szatry liche płótno;
Choć by nawet czar zdradziecki
W twarde pęta dziś go okuł,
Gdy posłyszy piosnkę naszą
Wróci hyżo wolny sokół.

Po śpiewie:

Jańcza podchodzi do Tumrego. Wyćwa, Digo, Jaga, Puza, Jańcza, Tumry.

Jańcza: No Tumry, rozważ.. posłuchaj głosu serdecznej braci.. porzuć swój głupi zamiar, jedź z nami, a my — uważaj tylko, my Cię natychmiast **Digo idzie z prawej Tumrego,** na Apraesza miejsce Dadosem zrobimy. —

Digo: Dobra myśl, niech żyje Tumry!

Wszyscy: Tak, tak, niech będzie starszym, Wiwat!

Tumry, wstaje. Ja dowódzcą, ja starszym... silną dłonią ująć rządy...... pójść z nimi, **do siebie,** i jej! jej! nie widzieć więcej! o nie! nie! za żadne skarby!

Jańcza: I cóż?

Tumry, idąc ku środkowi naprzód sceny, po chwili namysłu: Nie!

Wszyscy: Ha podlec! (lub podły).

Jaga: Byłam tego pewną.

Digo: Gałgan, łotr, opuszcza braci!

Wszyscy: Zdrajca! zdrajca!

(Wszyscy odchodzą od Tumrego w głąb).

Digo: Jemu spać z chłopami, nie przewodzić dzieciom swobody. —

Puza: Zajęce serce!

Wyćwa: Baba nie cygan!

Jaga: Przekleństwo mu, przekleństwo!

Wszyscy: Tchórz, baba, piecuch!

Uchodzą w różne strony, urągając mu i szydząc.

SCENA III.

Tumry, później Motruna.

(T. po wyjściu cyganów, postępuje w głąb na środek.)

Tumry, sam: Szydźcie, drwijcie!.... Co mnie obchodzą urągania wasze!... W piersi mojej inny lęgnie się gad, gad stokroć od waszej złości dokuczliwszy!... Dzień cały nie widziałem Motruny! Nadaremnie około jej chaty snułem się, niby mara — nie dostrzegłem nawet z oddali. — Może już tam obałamucili biedną, serce jej odjęli odemnie, **postępuje w głąb na lewej.** Żoną cygana, na to jej ojciec, bracia nie zezwolą nigdy... a ona! ona.... woli ich uledz gotowa!.... Oh! na tę myśl okropną... Ale nie, nie, tak nie będzie!..... Ona moją, moją zostanie, **postępuje ku prawej, zawsze w głąb,** a wtedy któryż z gadziów nie pozazdrości losu cyganowi!... **patrzy na prawo.** Ah! otóż ona! **biegnie.** Motruno! **M. wchodzi z prawej głębi. Bliżej z przędką** Motruno! bóstwo ty moje... jesteś nareszcie! widzę cię o ptaszyno!! **T. ściska ją.**

Motruna: Witajcie Tumry! lecz mnie śpieszno.. przędzę odnoszę do Korduchy (lub Sementychy).

Tumry, prowadzi M. naprzód! Zaczekaj, daj popatrzeć na siebie, czemu to dzień cały nie wyszłaś z chaty?

Motruna: Ha cóż!.. robota.... przytem lękam się obmówiska ludzkiego.

Tumry: Tyle myśli snuje się w mej głowie, tylem Ci miał do powiedzenia! Czy wiesz, banda nasza niedługo ruszyć ma w drogę, opuścić Stawiski...

Motruna, smutnie: Odjeżdżacie! już!... (d. s.) **ociera oczy fartuszkiem, i odchodzi na lewo.** Biedna ja, oj biedna! oh!

Tumry: Lecz ja Motruno..... ..

Motruna żywo: Co?...

Tumry: Mój świat kończy się przy Tobie. **Prowadzi Motrunę ku prawej.**

Motruna, radośnie: Boże!

Tumry: Ja... ja zostaje.

Motruna, j. w.: Ach.... zostajesz!..... O! Luby, drogi!... **Rzuca mu się na szyję.**

Tumry: Zdala od Ciebie, jabym żyć nie umiał.

Motruna: A więc to prawda!.... zostajesz tutaj! O śliczny Jezu! jakżem

szczęśliwa! **Opamiętywa się.** Ach o mój Boże! a ojciec! bracia! wspomniałam o nich! nieszczęsna dola! **Idzie ku lewej, T. za nią.**

Tumry: Co ci ptaszyno?

Motruna: Biada na nas Tumry. **Stanowczo.** O nie! ty nie możesz, nie powinieneś porzucać swoich.

Tumry, zdziwiony: Motruno!

Motruna: Bo Tyś się chyba nie zastanowił, co cię tutaj czeka. —

Tumry: Owszem, owszem, mimo to zostaję....

Motruna: O nie czyń tego! Na Najświętszą Pannę! Tumry, nie czyń tego!

Tumry: Muszę!

Motruna: **Ależ** nieszczęsny, ojciec mój na nasz ślub nigdy nie zezwoli, ja go znam, nigdy!

Tumry: Ha! Zobaczymy.

Motruna: Na każdym kroku prześladować Cię będzie bez miłosierdzia, bez litości. Lękam się o Ciebie, uciekaj!

Tumry: Byleś ty mnie kochała, nie dadzą nam rady tu ani bieda, ani ludzie.

Motruna: Ja kochać cię nie przestanę, gdziebądź się obrócisz. — Sercem na kraj ziemi pójdę za tobą! myślą ścigać cię będę bez przestanku. —

Tumry: Nie trwoż się luba! Miłość osłodzi trochę, codzienna pieszczota niebo nam otworzy!...

Motruna: A już to nie na los, kiedy ojciec nie błogosławi, lecz przeklina.

Tumry: Przeklina!.... Ha więc ci klątwy ojcowskiej strach, a może strach i gorzkiej doli mojej, oh! to lepiej powiedz odrazu, przyznaj się otwarcie, — ja chociaż cygan, sumienie mam, gubić cię nie chcę!... Jeżeli każesz, ja.... ja .. gotówem pójść z tąd... tak... choćbym miał trzeciego dnia skonać z żalu i tęsknoty...., gotówem, skoro ci strach. **Odchodzi ku głębi. z lewej.**

Motruna, z wyrzutem: O Tumry! Tumry! **Zakrywa oczy płaczące.**

Tumry, żywo: Ty płaczesz luba!?

Motruna: Płaczę, bo nie odebrać duszy, kto ją raz dał! A skoro Tobie nie straszne własne męki, ja własne zniosę z odwagą.

Tumry: O! ty słodka gołąbko moja, przestań się smucić.... Zobaczysz, zobaczysz...., jeszcze nam szczęścia pozazdro-

szczą ludzie, jak może już zazdroszczą kochania naszego! Bo ty mnie **kochasz** Motruno? kochasz nieprawda, tak jak ja Ciebie kocham, nad życie, nad wszystko.

Motruna, tuląc się do niego: O mój miły, od pierwszego spotkania, jam twoją już została na wieki! Pamiętasz ów ranek majowy.... słonko tylko co wstało, ptaszyny chórem witały wiosnę.... jam pęk chrustu niosła do chaty — tyś pożałował mego znoju,odebrałeś ciężar i spojrzałeś na mnie tak...... tak..... że ja....

Tumry: Żeś ty niby zorza spłonęła cała... jam pił twoją krasę i to spłonienie w duszę mi się wkradło i już**em dnia** owego nic nie widział więcej krom twojej twarzyczki cudnej i kosy złotej. — Ani com robił, nie wiedziałem, tylko się śpieszyłem przy kowadle, by co prędzej biedz na polankę i ujrzeć cię znowu, głos twój usłyszeć, a tak co dzień i tak co godzina. — I myśl o tobie niby wąż serce mi oplotła i już nawet nie pytałem siebie, czy żyję, czy marzę, czy na ziemi czy w niebie, czym zgoła przytomny, czy oczarowany. —

Tumry siada pod drzewem z lewej.

Motruna, siadając. przy nim: O! mów, mów! dlaczego zamilkłaś?Ja także nie wiem dobrze, czy to nie czary to moje kochanie, ale to wiem napewno, że mnie żadna, żadna siła od ciebie nie oderwie. My już razem na śmierć i życie!

Tumry: Na śmierć i życie, **obejmując ją,** Motruno miła!

Motruna: Tumry mój jedyny. **Chwila zachwytu, podczas której niespostrzegają przybycia Lepnika.** . . . .

SCENA IV.

Lepnik wchodzi z prawej głębi, idzie ku lewej, gdzie patrzy, poczem się odwraca i patrzy na prawo.

Ciż i Lipnik.

Melodram w orkiestrze.

L. skrada się pod szatrę, nie widząc Motruny i Tumrego.

Lepnik: Co to? werden szykują, odjeżdżają, odjeżdżają!? albo niema nikogo. — Porozłazili się wszyscy?!

Ha na pohybel wam czarna zgrajo, coś się tu czart wie po co przywlekła! Mało ci ziemi, naokół świata, byś się tu w lada rozdół cisnęła, na ludzką biedę, na mój wstyd i hańbę! Ślepia wasze ożogiem palą mi wnętrzności, mowa w mózgu świdruje.— Po co wam tu było zaglądać, po co staremu, stare serce rozdzierać. — Jam się was wyparł, zapomniał z dawna było mi dobrze i byłem spokojny, aż na raz piekło was na mnie nasłało a mnie bies jakiś opętał w jednej chwili, **postępuje krok naprzód do publiczności, tyłem zawsze odwrócony do Motruny i Tumrego.** W nocy nie śpię, we dnie choruję, zamykam się na rygle, a przecież godzinami całemi leżę pod szatrą, nasłuchując pieśni, pijąc głosy wasze!... Ah! precz, precz, plemię tułacze i pogardzone!... jedźcie, przepadajcie. Niech was Maribe pochwyci! Bynhaciany, ciuruhany, szuhak! **Tumry i Motruna ściskają się na pożegnanie, Lepnik postępuje ku przodowi. — Gdy Lepnik się ogląda, jednocześny krzyk L. i Motruny, która ucieka na lewo, gdy L. chce się na nią rzucić — Tumry zastępuje mu drogę. —**

Lepnik ogląda się z przestrachem, widząc że się zapomniał, spostrzega Motrunę i Tumrego w miłosnym uścisku, z okrzykiem wściekłości rzuca się ku nim. Ha! **Motruna porywa przędzę i ucieka, L chce ją dopędzić. Tumry zastępuje mu drogę. —**

Lepnik: Ha!.... a, a ty! **chce się rzucić na niego. Tumry go wstrzymuje dumną, rozkazującą postawą. L. przez chwilę nie może przyjść do słowa, nareszcie wybucha epitetami, odstępując od Tumrego ku prawej:** Nędzniku, obdartusie, włóczęgo, złodzieju, giń! **Tumry chce się rzucić na niego i odchodzi trochę ku prawej.** Przybłędo, tułaczu. Niechaj cię ziemia połknie, ognie niebieskie spopielą, pomiocie ty dyabli, włóczęgo |psie| ty jeden! **chce odbiedz,** psie, włóczęgo! **chce wybiedz z lewej ku głębi, Tumry zastępuje mu drogę.**

Tumry, ze stanowczością: Zostań!

Lepnik, miotając się chwilę w niemem uniesieniu: Ty!.... Ty!.... niechaj cię Jagaro pochłonie! Natno zabije! Bynhaciano, szuhelu!

Tumry, z gorzkim uśmiechem: Ha! przemówiłeś nareszcie słowami duszy,

lecz czemuż klątwą? dlaczego obelgą, Lepniku! bracie!

Lepnik: Co?! ja tobie bratem! ja! ach psi synu! Ja ci dam, ja ci brata, niechno cię raz jeszcze spotkam na mojej drodze! słyszysz? raz jeden!

Tumry, spokojnie: Spotkacie mnie i więcej razy ojcze, gdyż postanowiłem zostać tu na zawsze.

Lepnik: Jagaro! co! zostać tu u nas?

Tumry: I o tem z wami pogadać pragnę.

Lepnik: Zostać tutaj, nie waż się!

Tumry: Wzbronić tego mi nikt nie ma prawa.

Lepnik: Popróbuj, popróbuj,a dyabli cię wezmą.

..**Tumry:** To jeszcze pytanie, kogo Bynk pochwyci — a ja co postanowiłem, — dokonam.

Lepnik: Na pohybel tobie!

Tumry: Motruna mi sprzyja.

Lepnik: Przekleństwo jej!

Tumry: Przekleństwem nie wyrwiesz serca z piersi.

Lepnik, pada pod drzewa z lewej: Nieszczęście moje, nigdyż już nie wytrę

się z tego cygaństwa obmierzłego. **Zakrywa oczy z płaczem.** Ach! hu!

Tumry: Bracie, ojcze mój kochany!

Lepnik: Bez miłosierdzia jesteś..... bez litości!

Tumry: Dlaczego?

Lepnik: Śmierć mi zadajesz swem postanowieniem.

Tumry: Że tutaj osiadam? A ty czem jesteś, Lepniku, sam?

Lepnik gorzko: Ja?!

Tumry: Także Erzmasełów dziecię, a przecież w tej wiosce osiadłeś stale.

Lepnik: Oh! bodaj przeklęta była ta chwila, co mnie na ten los skazała!

Tumry: Skazała? Albo nie z własnej chęci,?

Lepnik: Ach za męki wieczyste nie chciałbym nigdy.... Rodziców moich znaleziono tutaj zmarzniętych na drodze do tej wioski, jam drobny, niemowlę, oddychał jeszcze zasłonięty od wichrów ich ciałami.. Odchuchano i wychowano mnie z litości.... Ale jakaż to była litość okrutna, o Tumry!... Ileż mieściło się w niej nienawiści i wzgardy, o joj, oj! Bo też cyganom nie pchać się między gadziów.

— Wśród dzikich zwierząt w puszczy stokroć im bezpieczniejsze schronisko! Com ja się tu wycierpiał! namęczył, poniżenia najadł od chłopstwa! tego słowami nie wypowiedzieć! nie chyba krwią serdeczną wypłakać. **Zrywa się i przechodzi na prawo.** Ach! **zaciskając pięści.** Bynhaciany.

Tumry: Jakże mi was żal Lepniku!

Lepnik: Ale cotam ze mną było, to było, tego nie cofnąć! Idzie mi teraz o dzieci, ich chcę ratować, ich od podobnej kaźni uchronić! Raz już niechaj to cygaństwo w moim rodzie skończy! Zatem po co ty mi w drogę wchodzisz Tumry! Po co tym gadziom przypominasz pochodzenie moje, by owoc tylokrotnej krwawicy mojej zaprzepaścić odrazu rodzinę całą, jej przyszłość i spokój, jak złamany krzew rzucić znów na pastwę szyderstwa i wzgardy.

Tumry: Kocham!

Lepnik: Szalony, szalony i czemuż dziewkę moją właśnie, kiedy ci ja jej oddać nie mogę, nie, żadną miarą. — Czyż dla twego serca mało jest strawy między wami **wskazuje na szatrę,** Tu,tu pod szatrą masz dziewczę świeże jak kwiat kaliny, czemuż ci innej świat zawiązywać.?

Tumry: Aza nie dla mnie! ja kocham Motrunę.

Lepnik: Nieprawda!... to szał!... to upór, ciebie walka, ciebie zapalają przeszkody. — Gdybyś kochał prawdziwie, wiedząc jaki los ją czeka, odtrąciłbyś precz, choćby się z płaczem u ramienia czepiała. Idź, idź za tamtą, do której prędzej czy później należeć musisz.

Tumry, zdziwiony: Aza!

Lepnik: O tak, wierzaj staremu! Jużem przecież przechodził Tumry! Jak przyjaciel przyjacielowi, jak ojciec dziecku, ja ci serce otwieram moje, szczęśliwy że mówię do swego, pożalić się mogę przed swoim. — Ach, to i ty nie wiesz jeszcze, jaka tęsknota szarpie wątrobę, wydziera serce człekowi, gdy od swoich odstanie, gdy ich nie widzi, mowy rodzinnie nie słyszy... Ile razy porzucić chciałem chatę, gospodarstwo, ten lud, w którym czułem wroga, a lecieć w bory i lasy szukać Romów, choć zdala piosnkę ich zasłyszeć, zmrożoną pierś

u ich ogniska rozgrzać, serce przy sercu bliskich ukołysać. — Ach! **Kryje twarz w dłoniach, pada na kłodę u prawej.**

Tumry: Biedny!

Lepnik: Ale obowiązki, dzieci! dzieci! gdybym był sam dziś jeszcze wierzaj, nie znałbym większej rozkoszy, jak lecieć z wami w świat nieznany! na wolność na swobodę! — Lecz ich by tu wyklęli, psami z wioski wyszczuli... Jakaż byłaby ich dola, tym więcej że usposobienie mają gadziów i kochają zagon na którym wzrośli!....

Tumry, patrzy w stronę ku lewej: Aprasz pokazuje się w głębi ku prawej.

Tumry: Ja podobnież, łaknę z dawna własnego kawałka ziemi, chaty, ciszy.

Lepnik, gorączkowo. T. podczas następujących słów, idzie ku lewej bliżej drzewa. — L. za nim, Aprasz staje z drugiej strony namiotu.

Lepnik: Ach, Tumry, synu, słuchaj mnie, błagam, litość miej, nie porzucaj ty swoich, dla jednej dziewki, dla ludzi obcych; —bo poznasz zapóźno, poznasz po niewczasie, żeś gonił złotego motyla

a schwycił węża! Zmarniejesz, zgnijesz doszczętnie. —

Tumry: Nie, nie, wytrwam i zwyciężę, zwyciężę wszystko,trudy i mozoły i cały ten lud, za swego mnie przyjmą i szanować muszą!

Lepnik, gorzko: Za swego, ha, ha, ha, za swego? szalony głupcze, we łbie ci się zmieszało! Umykaj ztąd waryacie, umykaj pókiś cały, póki ci topionego sadła za skórę nie zaleją, póki cię nie zgniecie na miazgę ten lud, do którego na oślep lgniesz, głupcze!....... Umykaj!

Tumry, stanowczo: Nie!

Lepnik, rozkazując: Precz, precz! wynoś się, wynoś choć na kraj świata, precz! zdala od tych miejsc.

Tumry, j. w. Nie!

Lepnik Nie?

Tumry, siada pod drzewem z lewej: Powiedziałem — zostaję!

Lepnik, gwałtownie: (Melodram — muzyka.) Zostajesz? ha zostajesz koniecznie?! Nie, cię prośby moje, przestrogi nie zmuszają!? Ha! to czekajże, kiedyś taki! czekaj, poznasz wkrótce lepiej starego Lepnika! gniew jego poczujesz!

zemstę popamiętasz!... poczekaj, poczekaj ty.

Melodramat.

Bynchaciawo, cinrahamie, szuholu! ha! **Zaciskając pięściami z wściekłością, wybiega głębią na prawo po za namiotem, — jednocześnie Aprasz zbliża się z po za namiotu przodem do Tumrego.**

SCENA V.

Tumry, Aprasz, później Puza, Jańcza, Wyćwa, Digo, Jaga; cyganie i cyganki. .

Aprasz, który przed chwilą ukazał się z głębi i stał oparty o szatrę, słuchając, wybucha szyderczym śmiechem.

Aprasz: Ha, ha, ha!

Tumry, ogląda się wzdrygając: Kto to? **niechętnie,** ach to ty?

Aprasz zdejmuje kapelusz, kłania się szyderczo: Winszuję, winszuję! Umm! co za przyjęcie cygańskich oświadczyn, to palec lizać, i kiedyż wesele?

Tumry, wstaje: surowo: Aprasz!

Aprasz: Powinieneś zaprosić na ślub całą naszą bandę: Puzę, Wyćwę, Digę, wszystkich, wszystkich co do jednego, to ucieszy starego Lepnika! ho, ho, ja znam! wyć będzie z radości i rozczulenia, a tulić zięciuszka w swoich ramionach, aż do złamania kości! ha, ha, ha! A więc spiesz się, śpiesz, odprawiaj gody, my ci usłużym, ale jeszcze dzisiaj, jeszcze przed wieczorem.... bo nim słońce złoty swój rąbek ukryje za ten bór, my będziem daleko!

Tumry, przechodzi na prawo: A przepadajcie do stu szatanów, byle jak najprędzej!

Aprasz: Co, nie chcesz takich gości na swem weselu, o, o szkoda!.. A przecież my swoi, powinowaci z tobą! ha nawet z Lepnikiem; więc należałoby tak, tak należałoby, Turmy, zaprosić krewniaków!... a za to zobaczysz nie jeden talar, nawet złoty dukat sypnie się na czepiec, z cygańskiej kalety, dla pięknej Motruny — to ci przyrzekam, jakiem Aprasz! przyrzekam, ha, ha, ha, **gwiżdże na sygnał i woła:** Hej czarna zgrajo, bywaj tu, bywaj.

Puza ukazuje się z głębi lewej: Czego żądasz, Dados?

Aprasz: Niech tu wszyscy przychodzą natychmiast, natychmiast! **Gwiżdże powtórnie.**

Cyganie wbiegają z różnych stron: Co? Co się stało?

Aprasz: Wesele! gody nas czekają!

Wszyscy: Wiwat!

Tumry, surowo: Przestań Aprasz, dość już szyderstwa! **Siada z prawej.**

Wszyscy: Niech żyje Aprasz!

Aprasz: Hola! Słuchać hołoto!... **Cisza.** Kończyć roboty przyniesione ze wsi!... żeby mi koła, radło, pługi, brony i inne rupiecie chłopskie w niespełna godzinę były skończone.

Cyganie, mruczą niezadowoleni, ogólne poruszenie.

Aprasz, tupie nogą, na środku sceny pomiędzy cyganami: Milczeć! **Cisza.** Młodzi niech werden szykują w podróż, a baby manatki pakują hyżo.

Wyćwa: Pakować manatki? a to co nowego?

Aprasz: Milczeć! mówię i robić co każę!

Wszyscy: Ale dla czego? dla czego Dados?

Aprasz: Wara pytać!.... marsz do roboty!..

Wyprowadzają wóz z koniem na lewo w głąb, wszyscy idą w głąb, jedni do kuźni, drudzy narzędzia reperują, — kobiety sprzątają rupiecie i wiążą węzełki. — Cała ta robota trwa w ciszy i w milczeniu do końca aktu, bez względu na następne sceny. Cyganie dowolnie wychodzą i wchodzą na scenę.

Aprasz, wraca naprzód do Tumrego i kłania się: Uniżony sługa pana gospodarza, życzę szczęścia na własnym zagonie, w nowej rodzinie.

Tumry: Przestań raz, mówię!

Aprasz: Głupcze!

Tumry: Niech sobie będzie! Nie tobie mnie dzisiaj rozumu uczyć.

Aprasz: O tak! inni cię nauczą, inni, zobaczysz! Lepnik od tego, chłopi, wieś cała!.... Oni nie pożałują nauki dla ciebie, lecz będzie zapóźno, Tumry!

Tumry: Stało się! nie zmienić losu, jaki nam padnie.

Aprasz: Nie zmienić? czemu? Toć kiedy ci tak gwałtem tej dziewki się

zachciało, żeś duszę zatruł, to skiń na nią palcem..... każ niech przywdzieje odzienie cygańskie i rusza z nami.

Tumry, wstaje ze zgrozą: Co?

Aprasz: Tak, podług zwyczaju.... Za tobą jej droga, nie twoja za nią. —

Tumry, (j. w.): Motruna cyganką!?

Aprasz: Tak, podług zwyczaju! Ot wielkie dziwo! I czemużby nie? Że ma blade liczko i jasną kosę, nic to nie szkodzi! wywar z dębiny i olszowa kora zmienią ją do cna! Ho, ho, niechno stara Jaga przyprawi kąpiel, niech ją po swojemu wypławi, a będzie czarniejszą od Bynha z Pichła.

Tumry: Co? Motruna miała-by się zmienić, zatracić swą jasną słoneczną postać?!.... O! wolałbym raczej sobie wykłuć oczy, oślepnąć na wieki, niż ją zobaczyć odmienioną, przeinaczoną. —

Aprasz, z pogardą: Waryat! szalona pałka!

Tumry, j. w.: Ona cyganką!........ Ach, za skarby świata, za zbawienie duszy, nie dałbym dotknąć jednego splotu, ze złotej jej kosy! za nic, za nic na świecie!

Aprasz, wybucha sarkatycznym śmiechem: Ha! ha! ha!

Tumry: Śmiejesz się!... szydzisz! bo tego nie pojmujesz! bo tego nie zrozumiesz nigdy, nie zrozumiesz, Apraszu! **Wybiega wzburzony, na prawo za 1 kulisę.**

.. **Aprasz, sam:** Nie zrozumiem?! he, he! to jednak zrozumiałem dokładnie, że już po tobie! żeś przepadł głupcze! ośle, ciemięgo! **Myśli chwilkę..** Hm, hm, **Macha ręką.** Ha! bierz dyable co swoje. —

Muzyka.

SCENA VI.

Aprasz, Aza, Urban, Mikuś, Marek, Wawryś. — Za sceną z prawej głębi słychać krzyki i nawoływania.

Parobcy, za sceną zdala: Trzymaj! trzymaj, łapaj ją!

Urban: Hej Wawryś! Może zastąp jej drogę!

Marek: Tędy, tędy, zabiegaj!...

Wszyscy: Trzymaj!.. nie puszczaj!.. łapaj cyganichę! hu, ha, hu, ha!

Aprasz, patrząc w kulisę na prawo w głąb: Co to?.....Ach, to Aza z parobkami.... Pustak dziewczyna.

Aza wbiega, śmiejąc się: Ha, ha, ha, żółwie ha, ha, ślimaki! Nie dogonicie mnie, nie dogonicie, ha, ha, ha!

Parobcy, wbiegając: Oto jest, oto jest!....

Śpiew N. 3.

Marek:

Aza, Aza, Aza, Aza,
Ta (psia) niewiara, ta zaraza,
Czarna cyganicha
Na parobków czycha.
Ja jej się nie boję,
Bo mam swoją dziewoję.

Wawryś:

Aza, Aza, Aza, Aza,
Ta (psia) niewiara, ta zaraza,
Czarownica z piekła,
Z dyabłem się widuje,
Ażeby się wściekła!
Mnie nie oczaruje.

Po śpiewie:

Mikuś: Teraz do czarownicy!

Aprasz zbliża się w środek, Parobcy, Aza, Aprasz, Marek, Wawryś, Mikuś, Urban.

Aprasz, wsuwając się między Azę i parobków: Hola!

Marek: Hej co tam zważasz na tego starego kudłacza, śmiało, śmiało do niej.

Parobcy: Nuże! ostro Mikuś, ostro! łapaj wprost za szyję. **Mikuś idzie naprzód.**

Marek: A ja potrzymam pazury, żeby ci ślepiów nie wydrapała.

Mikuś, cofa się: O jej! to ona drapie?

Marek: A no jakże chciałeś, boć jej sam kusy pazury darował. —

Aprasz: No dość tego! **Do Azy:** O co to poszło?

Aza: At, głupstwa, Dados. — Wracałam ze dworu około stawu, gdzie oni paśli konie. — Zobaczywszy mnie, nuże w zaczepki. — Jedni kazali mi tańczyć, drudzy śpiewać, inni wróżyć, **wskazując Mikusia:** A ten, oto cap, chciał mnie pocałować.

Mikuś: A no chciałem i chcę.. a jak ja chcę, to muszę i kwita.. **Znowu się przysuwa.**

Aza zbiża, mizdrząc się: Doprawdy?

Mikuś, pasuje się z sobą: A doprawdy obejmę i cmoknę, jak matulę kocham, cmoknę!

Aza: No dalej, dalej, czekam ,niezdaro.

Aprasz, odsuwa na lewo Azę i jak poprzednio: Azo, dajże raz pokój! **Do parobków**: Wstydzilibyście się zaczepiać dziewczyny.

Mikuś: No to po cóż mnie oczarowała?

Aza: Głupiec!

Mikuś: Czarna bestya, kieby sadze z komina, a chłopa coś do niej ciągnie jak powrozem.

Marek: Abo to ino chłopa! ona samego dziedzica otumaniła.

Parobcy: Tak, tak, czarownica z niej, ani chybi.

Aza: Tak! to poczekajcież, zaraz was wszystkich przemienię w osłów, tylko czary odprawię. —

Parobcy: Ojoj! joj!

Aprasz, śmiejąc się: W osłów, po co przemieniać, kiedy już są!

Parobcy: Gwałtu! my osły?!

Aprasz: A jakie, kapitalne osły! **Śmiejąc się z Azą. — Parobcy ze strachem patrzą po sobie i oglądają się wzajemnie.**

Marek: Eee, nie prawda!

Urban do parobków: Jużci! Ale nie trzeba budzić licha, kiedy śpi, z dyabłem żartów nie ma.

Marek: Bo to prawda! a od czegoż woda? Chlust dziewkę do stawu i cała parada. Jeśli jest czarownica, to pójdzie na dno i skończyło się. —

Parobcy: Tak! tak! spławić czarownicę!

.....**Muzyka**......

Urban: Dyabla córka czarownica z Łysej Góry, co na skrobaczce kominem jeździ.

Marek: Znamy was, znamy czem jesteście! oho, fru! wio jazda na łopacie!

Aza podczas śpiewu siada na ławie z prawej — Aprasz oparty o drzewo.

Śpiew N. 4.

Oj kracze czarna wrona,
Oj kracze biedna,
Oj wiemy, czarnobrewa,
Coś ty za jedna.

Oj huka nocna sowa,
Huka ponura,
Oj wiemy cyganeczko,
Żeś dyabła córa.

Gdy kochasz czarty rogate
I piekielną noc —
Siadaj sobie na łopatę
I do góry hoc.

Siadaj sobie na ożogu
I do góry hoc!

Urban:

Oj szumi woda w młynie,
Szumi i huczy,
Napróżno się cyganka
Do dworu włóczy.

Oj dziobie jastrząb d. i. i
Gołębia dziobie,
Tak będzie od Panicza
Cyganko tobie.

Nie miła tyś Panu Bogu,
Czcisz dyabelską moc —
Siadaj sobie na ożogu
I do góry hoc! —

Mikuś:

Oj kracze na jaworze,
Oj kracze kania,
Niechaj się czarownica
Po wsi nie stawia.

Oj mruczy przy kominie
Bura kocica,
A chłopców chce urzeknąć
Chytra dyablica.

Upieczem cię przy ognisku,
Zapalimy chróst,
A więc siadaj na miotlisku
I do góry hoc! —

Po śpiewie parobcy wybiegają na prawo w głąb.

Mikuś, odchodząc za nimi, odwraca się, patrząc na Azę: Hm czarownico! A ja bym ją tak cmoknął! dalibóg cmoknął! Wybiega za innemi, na prawo.

SCENA VII.

Powoli zaczyna się ściemniać.

Aza, siada.

Aprasz, do Azy, która się smutnie zamyśliła: A teraz z tobą pogadam.

Aza: Ze mną?

Aprasz: A tak z tobą, kozo uparta! Srożąc się: Co ty sobie myślisz, do stu szatanów?

Aza, przerywa, wstając: No, no daj pokój, daj pokój, przynajmniej ty nie bądź śmieszny. —

Aprasz: Co?

Aza: A tak, tak mój stary, ze mną tym sposobem nic nie wskórasz, nie, twój bizun nie dla mnie — wiesz dobrze o tem. —

Aprasz: Aza!

Aza, odwraca się śpiewając, idzie w głąb na prawo: La, la, la, la, la, la.....

Aprasz, d. s.: Ach, Bynkacjaj, ani rusz trafić z nią do ładu!

Aza, widząc krzątających się cyganów: A to co? szatra zwinięta? kowadło na wozie? co to ma znaczyć?

Aprasz: Odjeżdżamy.

Aza: Odjeżdżacie? tak? odjeżdżacie bezemnie?

Aprasz: Jakto bez ciebie?

Aza: Ja nie pojadę.

Aprasz, ostro: Dla czego?

Aza: Bo nie chcę!

Aprasz: Dla czego nie chcesz?

Aza z gniewem: A to co innego? Wybucha śmiechem: Ha, ha, ha! jakiż on pocieszny! pyta dla czego! bo nie chcę i kwita!

Aprasz, gorzko: O wiem, wiem przyczynę! Panicz, ten blady raj trzyma cię tutaj.

Aza, z gniewem: Aprasz!

Aprasz: Raz przecie muszę ci powiedzieć prawdę!

Aza: Jam nie ciekawa!

Aprasz: Rahtoro, głowa ci się wraca!

Aza: Głowa, ale nie serce.

Aprasz: Tak, a czemuż to ciągle pałacu siedzisz?

Aza tęsknie: Bo mi tam dobrze. bo mię tam nęcą bogate salony, str błyshotki, zwierciadła świecące, których się Aza przegląda do woli! nadewszystko on sam, młody raj, ta zakochany, oczarowany, taki pos szny i pokorny. — Dnie całe u nóg m ich leży, patrząc w oczy.... Ah, a jaki przemawia językiem, jakiemi pieśn wemi słowy!..... Ah, Aprasz żebyś s szał, ha, ha, ha, **ze smutkiem:** a jedna

Aprasz. At szał i kwita!

Aza: Być może, bo sama nie wie czego chcę, gdzie mi lepiej. Gdyby w pałacu, duszno mi tam i tęskno was, — skoro tu przylecę, nudno mi smutno i pędzę znów do raju i palę moim okiem na żar i popiół, mroż żartami, drażnię śmiechem, tortoruj dręczę, zabijam! i to mi szatańską spr wia uciechę. —

Aprasz: Tyś chora!

Aza: Nie chcę się bawić, stroić, ochać, pieścić, zdradzać, dręczyć, paować. —

Aprasz: Więc aby robić to wszysto, myślisz się sprzedać?!

Aza: Ha wszystko sprzedaje się a świecie.

Aprasz, oburzony: I ty chciaabyś?

Aza: Serca mu nie sprzedam, to ewno, ale oko, warkocz, śmiech, iosnkę..... Czemuż nie, czemuż nie? wszakże to wszyscy mają odemnie? **Przechodzi na lewo.**

Aprasz. Wszetecznicza!

Aza: Milcz stary! Nie masz jeszcze prawa bezcześcić mnie. Ty nie wiesz, ty nie rozumiesz, co myślę i czuję! **Z godnością:** Mogę się bawić, ubierać w świecidła, któremi mnie ten bogacz raczy, lecz gdy je zrzucę, zostanę czystą i wyjdę z pałacu tak jak poszłam.

Aprasz: A mów ty sobie, a ja wiem co wiem i radzę, strzesz się. Panicz zakochany.... a możny jest....., bezkarnie na wszystko odważyć się może. —

Powoli zaczyna się ściemniać.

Aprasz, idzie na stronę:

Aza: Kto? Adam Ha, ha, ha, a znasz że ty tego panicza? A prawda znasz, widziałeś, a więc wiesz jakie t biedne schorowane, nudne! jakie blade, zmęczone, wystygłe! On odważyć się, ha, ha, ha. Jak niewolnik, jak pies czołga się przedemną i nogi liże.... Ph! krwi w nim ani kropli, przeżył już swoje zanim mu broda podrosła!.. Ot dzieciak zgrzybiały, ph!...

Aprasz: Jednak usuń się ztąd zanim on cię rzuci. Trzymaj się swoich Ernmanselów! Oni jedni kochać umieją stale, gorąco....., Ot ja sam. —

Aza: Co, co?

Aprasz: Egaszi moja już ledwie nogami włóczy... i gdybyś mi tylko sprzyjać raczyła. —

Aza: Ty Aprasz? ty Dados, tego już nadto, ha, ha, ha, nie, nie, tak wesołego dnia, jak dzisiaj, nie pamiętam w życiu, ha, ha, ha, gdybym ci sprzyjać chciała, ha, ha, ha!

Aprasz: I cóż w tem śmiesznego? ja przecie Dados!

Aza: A no dość tego, a teraz każ rozwinąć na nowo szatrę i mój namiocik, pragnę spoczynku.

Aprasz: O nie, musimy odjechać, natychmiast, natychmiast!

Aza: Czy tak, a no zobaczymy, zobaczymy!

Aprasz: Ach na Mrodenzo! chyba chcesz zagłady naszej.

Aza, zdziwiona: Zguby, zagłady, cóż cię tak przeraża?

Aprasz: Wszystko ta wieś, ona dla nas fatalną, banda w rozprężeniu, nikt słuchać, nikt pracować nie chce, najlepszy robotnik Tumry! **żywo**: Odłącza się od nas.

Aza, przecząc: Co mówisz Tumry?

Aprasz: Czeka tylko naszego odjazdu, aby osiąść stale.

....**Księżyc powoli**.....

Aza: Tu? tu? **gwałtownie**: ale dla czego? jaka przyczyna? opowiadaj stary, opowiadaj zaraz!

Aprasz: A ta dyablica (stara), Motruna zmieszała mu rozum.

Aza: Córka Lepnika?

Aprasz: Tak jest.

Aza, przechodzi na lewo, z boleścią: Ah! **zakrywa twarz.**

Aprasz: To krew nie nasza, krew gaziów, jego matka była jasnowłosą gazią, a byle krew ich zmięszała się z naszą... Wielki duch skazuje ją z góry na wszekie zniszczenie. —

Aza, głucho, przed siebie: Tumry, Tumry! **siląc się na wesołość**, Tumry zostaje! Tumry zakochany! **śmieje się spazmatycznie**: Ha, ha, ha! Teraz już nie wytrzymam! ha, ha, ha! Zakochany w pięknej Motrunie, jak śnieg białej, jak lilia wodna cichej! ha, ha, ha! i dla niej zostaje, powiadasz?

Aprasz, zaciskając pięści: Oh psi syn!

Aza: Cudownie, ha, ha, ha! cudownie, ha, ha! Ta nowina warta wiele. — Należy ci się też nagroda. — Zaśpiewam, lub zatańczę..... co wolisz? ha, ha, ha! zostaje..... ha, ha, ha! zostaje!...... **nuci, chodząc po scenie, zagląda za kulisy przerywa śpiew śmiechem, nakoniec stając nagle przed Apraszem, stanowczo**: Dobrze, Aprasz, jedźmy! **Przechodzi w prawo.**

Aprasz, z radością: Azo!

Aza: Jedźmy stąd, jedźmy dalej i dalej, bez końca do ostatka, do śmierci i po śmierci nawet, odjeżdżajmy, ale zaraz, natychmiast.

Aprasz: O tak, natychmiast.....

Aza: Jutro może mi zabraknąć ochoty i sił! — Ach! **zamyśla się smutnie, po chwili**: Patrz jak księżyc pięknie przyświeca... on wskaże drogę. Ciemnostwo, było zawsze wiernym przewodnikiem cyganów, **z energią**, w pochód tedy! tylko prędko! prędko, słyszysz Dadoś, za godzinę!

Aprasz: Za godzinę. **Odchodzi na lewo w głąb.**

SCENA VIII.

Aza, sama: Kocha ją, kocha, zostaje!... A ze mną co się stanie? Potrafięż ja istnieć bez niego, strach pomyśleć!.... bez niego! oh!.... **po chwili**: Mogłabym zostać sobie we dworze.. widywać go, spotykać.... Tak i patrzeć jak będzie pieścił inną! ha, przekleństwo, nigdy. Z temi klejnotami precz!... **zdziera paciorki i ozdoby z siebie**, palą mi

szyję, ręce, precz! **Mówiąc to, znajduje się polewej stronie, naprzedzie sceny.** Niechaj je sobie zabierze pan.... Mnie już nie do strojów, nie do zabaw i śmiechu!..... Straszno, duszno mi w tym jarze. **Kiedy biegnie w głąb na prawo, ukazuje się Tumry, spotykają się, chwila milczenia. — Aza waha się, jakby chciała coś powiedzieć, nareszcie wybucha szalonym śmiechem i wybiega na prawo w blizką kulisę.**

SCENA IX.

Tumry, sam spoglądając za nią: Szczęśliwe dziecko, nie zna co troska, śmiechem i piosnką żyje, drwiąc ze wszystkiego. **Wzdryga się.** Co to?... **Obraca się i patrzy na lewo w głąb.** Werden zaskrzypiał?.... Spakowani... gotowi już, już?! tak prędko, tak nagle!.... A niech jadą! Niechaj przepadają. **Chce odejść, lecz się wstrzymuje.** Nie, nie!..... bo gotowi posądzić o tchórzostwo... Coś mi jednak w piersiach łomocze i w skroniach huczy!... zawsze to rodzina!.... bracia, bracia moi! Ah!

Widząc nadchodzących cyganów i wieśniaków z prawej, szybkim ruchem siada pod drzewem na kłodzie, zakrywszy oczy ręką, wspartą na kolanie i tak pozostaje całą następną scenę.

SCENA X.

......Muzyka.......

Tumry, Puza, Jańcza, Wyćwa, Digo, Aprasz, Marek, Jaga, Cyganie, cyganki, parobcy, gospodarze, lud, dzieci, w końcu Aza.

— Słychać głosy i nawoływania, schodzą się ze wszystkich stron.

Puza, woła w głąb na lewo: Hej, Digo, Digo, zawracaj! na prawo! **wjeżdża wóz z lewej ,wszyscy cyganie gromadzą się z tobołkami.** Nuże, baby żywo na werden!

Marek: Hola, Hola, a nasze rzeczy?

Wyćwa, wnosząc z innemi narzędzia gospodarskie. Oto je macie!

Parobcy, biorąc: Dawać, dawać, to moje.

Wyćwa, zasłaniając: No, no nie tak skoro, a gdzie zapłata?

Aprasz, wysuwając się: Już w mojej kalecic, **wskazując rzeczy,** niech biora co swoje. **Daje rozkazy, uwijając się między bandą.**

Marek: No chwała Bogu, żc ich już raz z naszej wsi czort porwie.

Aprasz, wywijając bizunem: Hej, nuże zgrajo, każdy na swe miejsce i dalej w drogę!

Cyganie: W drogę!... het! jedźmy w świat Boży! hurra!!

Śpiew V.

Chór cyganów:

Hej drużyno, żwawo hej!
Już wyruszyć w drogę czas.
W sercu raźniej, w piersiach lżej.
Bo wędrówka czeka nas.

Cyganowi w jednem miejscu
Nie wrastać kamieniem,
Bo by strawił się tęsknicą
I namiętnem wrzeniem.

Wieśniacy:

Ej sokoły, sokoliki,
Na co wam ta jazda;
Poczekajcie nie rzucajcie
Wieśniaczego gniazda.

Po co żebrać w obcej stronie
O kawałek chleba,
Przecież tutaj dość roboty,
Jakiej dla was trzeba.

Cyganie:

Nuda, to nasz straszny wróg;
Od niej cygan stronić rad
Nie żałuje bożych nóg;
Dalej w drogę, dalej w świat!

Idzie wesół przez równiny,
Przez pola i gaje,
Jemu stare szumią bory,
I szemrzą ruczaje.

Tumry chce wybiedz na lewo w kulisie, nie ma sił, i pada na ławkę pod drzewem.

Wieśniacy:

Gdy odchodzisz, bywaj zdrowa!
Tułacza drużyno!
Niech cię w drodze złe przygody,
Szczęśliwie ominą.

Waszą dłonią naprawiane
Nasze pługi, brony;
Krajać będą czarną glebę
Na obfite plony!

Razem:

Cyganie:	Wieśniacy:
Wśród wesela, wśród radości,	Gdy przejdziecie świat szeroki,
Niechaj w chatach szczęście gości.	Do nas zwróćcie błędne kroki.
Niech wam daje dobry Bóg	Niech was wiedzie dobry Bóg
Zawsze pełny bróg.	Wśród tułaczych dróg.

Muzyka gra — proza — obraz.

Aprasz, oglądając się: Aza, gdzie Aza?

Aza wpada z I kulisy, z prawej, zadyszana: Jestem, jestem Dados!...

Aza podbiega do Tumrego, patrzy mu w oczy, jakby chciała coś ważnego powiedzieć, wyciąga rękę wzruszona, nagle wybuchając szalonym śmiechem zwraca się jak strzała, wpada do swego wózka, mówiąc: Aprasz, umykaj raj gonić będzie!....

— Aprasz otula ją troskliwie szalem, odbiera od cygana lejce, wskazuje na wózek, zacinając lejce, które ruszają z miejsca. — Tumry gwałtownym ruchem postępuje kilka kroków za nimi, lecz się wstrzymuje wielkiem wysileniem i opiera o drzewo, chwytając się go oburącz.

Kortyna spada.

....**N. B. Podczas śpiewu tworzy się obraz. — Na wozie siedzą cyganki i dzieci z tobołkami i wezełkami, przy końcu śpiew, wjeżdża maleńki wózek nakryty, (rodzaj palankinu), zaprzężony w**

jednego konika. — Ruch, życie, wesołość, jedni, a zwłaszcza starzy gospodarze, żegnają cyganów przyjaźnie, parobcy, zaś i dziewczęta przekomarzają się z cygankami, umizgając się, szturchając itp. Po skończonym śpiewie, muzyka gra pianino — melodram; — który jest jakby echem prześpiewanej pieśni, na przodzie scena: Aza z Tumrym, w głębi żegna się lud z cyganami, machając czapkami, wygrażając itp. aż do zapadnięcia kortyny.

AKT II.

Kłonica, siekiera — jadło, napoje; szafka z talerzami.

Wnętrze chaty Lepnika, w głębi drzwi, przez które widać przedsienie [rodzaj ganeczka], a dalej ogródek ozłocony promieniami zachodzącego słońca. — Z prawej duży piec chlebowy z nalepą (palenisko); przed piecem drzwi do komory. — Po lewej okno. — Pod ścianami ławy i skrzynie, na ścianach obrazy święte i kołki, na których porozwieszane sita, przędza i inne graty gospodarcze. —

Muzyka, zwrotka.

SCENA I.

Skołub, później parobcy, dziewczęta, Motruna, później jeszcze Korducha na końcu Janko.

— Z chwilą podniesienia zasłon muzyka z introdukcyi przechodzi w równy ton pieśni Lirnika, który w ganku przed chatą z otwartemi drzwiami, siedząc, śpiewa. — Podczas śpiewu wchodzą pojedyńczo i grupami parobcy i dziewczęta, otaczając Skołuba w koło.

Grula, Feja, Hania, Marysia, Ulina, Jurysia, Marek, Urban, Wawryś, Skołub.

Parobcy, dziewczęta: Jurisia, Ulina, Marysia, Hania, Urban, Mikuś, Wawryś.

ŚPIEW No. 4.

Skołub:

Hej niesie wietrzyk piosnkę
Po rannej rosie,
Słuchajcie pieśni brzmiącej
W lirnika głosie.

Hej chłopaki, hej junaki!
Hej co tchu;
I dziewice, krasnolice
Chodźcie tu, chodźcie tu!

podchodzą.

Wchodzi kilka parobków na lewo, i dziewcząt na prawo.

Parobcy, Jurysia, Ulina, Marysia, Hania — dziewczęta; Urban, Mikuś.

Skołub:

W tem ogródku ojcze stary
Rośnie lilia biała;
Oj uwiędnie kwiatek śliczny,
Gdyż żar słońca pała.

Więdnie bez chłopca dziewczyna,
Jak bez deszczu kwiaty.
Dajże ojcze, daj dziewoję,
To jedyne dobro twoje,

Mężowi do chaty. **wchodzą wszyscy.**

W Twej klateczce, ojcze stary
Śpiewa ptaszka mała,
Lecz zwiesiła na dół dzióbek,
Jakoś posmutniała.

Smutno bez chłopca dziewczynie,
Jak w klatce ptaszkowi —
Dajże ojcze, daj dziewoję,
To jedynie dobro twoje,
Mężowi do chaty.

Motruna ukazuje się z komory, z prawej; przed końcem śpiewu, przerażona, przysłuchuje się chwilę.

Parobcy: Urban, Mikuś, Marek.

Dziewczęta: Jaga, Ulina, Marysia, Hania, Motruna. Skołub. . . . . . .

Motruna, po śpiewie, podbiega do Skołuba: Co to?.... co?.... co znaczy ten śpiew?....

Wszyscy, zdziwieni: Hę?!

Skołub: Jakto?... Ty się pytasz? Swaty, swaty przychodzą,. gołąbeczko moja!.....

Motruna, z najwyższem zdziwieniem: Swaty, do mnie?

Chór: Tak! tak!...

Skołub: He, he, he, filutka, niby to o niczem nie wie. **Wskazując na parobków.** Ot podziękuj staremu, że ci tyle chłopców lirenką sprowadził! —

Motruna: Na Boga, dziaduniu, na rany Chrystusa, czy żarty ze mną stroicie? Swaty do mnie? swaty o mą rękę? i zkądże Wam to do głowy przyszło?

Skołub: Mnie do głowy?.... Ależ ptaszyno, toż ja na rozkaz śpiewkę zawodził. —

Motruna, podchodzi do parobków: Na rozkaz? czyj? **Spoglądając na parobków:** Kto kazał? kto się ośmielił?

Parobcy, hardo: No pewnie, że nie my! —

Skołub: Kto kazał serdeńko? Ależ tatulo.

Motruna, z krzykiem: Ojciec?! **stoi osłupiała.**

Skołub: A tak duszyczko, tak......... **Gładząc ją pod brodę.** He, he, podsłuchał serduszka swej jedynaczki! wypatrzył lubego i dawaj, masz niespodziankę!

Motruna, przed siebie: Ojcze, ojcze, ah, rozumiem! Nieszczęsna dola. **Wybiega do komory na prawo:** O! raczej śmierć!

Skołub, d. s., kiwając głową: He, he, teraz to i ja rozumiem! Biedna, biedna sieroteńka. **Odchodzi za nią do komory.**

Parobcy, okazując przez cały czas najwyższe zdumienie: A to co znaczy?

Parobcy: Urban, Mikuś, Wawryś.

Dziewczęta: Jurysia, Ulina, Hania, Maryś.

Urban: Ot,tuman do łba strzelił, taj basta.

Korducha, ukazuje się wgłębi zaperzona, wszyscy zwracają się ku głębi: Gdzie ten drab, ten obwieś, ten oczajdusza, gdzie? **wchodzi na scenę, dziewczęta ją otaczają.**

Wszyscy: Ho, ho, jest i Korducha!

Dziewczęta, otaczając ją: Witamy, witamy!

Korducha, groźnie do parobków: To się to tak robi, to wy myślicie, że ja już we wsi nic nie znaczę! że bez Korduchy można się obyć, samemu się rządzić?... o niedoczekanie!.... Któryż to się ważył?

Wawryś, przerywa: Czy was zgiez ukąsił? że się tak szarpiecie? —

Dziewczęta: Ulina, Marysia, Hania, Korducha.

Parobcy: Wawryś Urban, Mikuś.

Korducha, porywa Wawrysia za rękę i ciągnąc: Acha, toś ty taki przemądrzały, ty drapichróście.

Wawryś zdziwiony: Co? co takiego?

Korducha, biorąc się pod boki: Któż to cię nauczył bezemnie się obchodzić? hę? a gdzież to zwyczaj? gdzie stary obrządek? Ho, ho, bez mego swatania od dziewczyny wara!!

Wawryś: Co?

Korducha: Wara oświadczać się, gdzie brak Korduchy.

Wawryś: Ja oświadczać? idźcież do licha, ani mi się śniło.

Korducha: Co? nie ty? a bodajś przepadł!

Dziewczęta: Ha, ha, ha, to wam się udało!

Korducha: No więc któryż z was? **szamocąc parobków.** Marek, Mikuś czy Urban?

Parobcy z oburzeniem: My o Motrunę?!

Mikuś: O cyganicę? tfuj, na psa urok.

Marek: Taka gonicha cosię z dyabłem biesi.

Urban: I za przybłędą cyganem przepada.

Korducha: Czyście pogłupieli, czy ja zdurniała?

Parobcy: Hano! licho nie syn!

Dziewczęta: Biedna Korducha, umrze z ciekawości.

Korducha, idzie w środek: Przecieżem na te uszy wyraźnie słyszała śpiewkę Skołuba. Któż tu więc swaty wyprawić myśli?

Janko, okazując się w głębi: Hu, hu, hu! **śmiech suchy, bezdzwięczny.**

Marek: Kto? **wskazując Janka,** o to go macie.

Parobcy, z śmiechem: Janko, głupi, Janko.

Dziewczęta: Piękny kawaler, w sam raz dla Motruny.

Janko, zawsze wolno, monotonnie i głupim uśmiechem, po za którym przebija się sarkazm: Hu, hu, hu,daruj życie! a to kompania!

Wszyscy: Wiwat narzeczony!

Janko, kłania się, przybierając wyraz idjotyczny: Dziękuję, dziękuję!.. a daruj życie! Jakto wiwat, tu, hi, hi.

Korducha: Co? on narzeczony? czyście poszaleli?

Janko z grymasami: Mmu... doprawdy?

Korducha: I ty? ty głupi, ty się chcesz żenić!?

Janko, prostując się koniecznie, potem śmiech ogólny: A czemużby nie?

Korducha, zgorszona: Koniec świata, czy skaranie Boże!?

Janko, naiwnie: Nie z wami, Korducha, nie.

Wszyscy, śmieją się: A to ją uciął! ha! ha! ha!

Marek: I głupi staruszkę nie kupi.

Janko, z grymasami, do Korduchy:
Starej żonki, nie chcę — nie!
Młodą sobie pojąć chcę. —

Wszyscy, wybuchają śmiechem: Zuch Janko, zuch, chwat, co się nazywa!

Janko kłaniając się, jakby dziękował: Janko zuch, Janko zuch, chociaż zawsze pusty brzuch,
Janko chwat, Janko chwat, choć na grzbiecie pełno łat. **Potrząsa odzieżą.**

Wawryś spojrzawszy w okno wskazuje: Wszelki duch!... gwałtu! —

Wszyscy: Co się stało?

Wawryś: Wilk, czy sam dyabeł, wskazuje na lewo w okno. O o jakie ślepie.

Parobcy, cisnąc się do okna: Cygan, cygan z pod cmentarzyska.

Dziewczęta: Tumry!

Janko: Hu, hu, hu, zwąchał jastrzębia i waruje gniazdka.

Mikuś, do dziewcząt: Ejże pilnujcie się, żeby was nie urzekł i nie otumanił, jak Motrunę!

Urban: Aha, to on pewno swatów przysyła.

Wszyscy: A tak! tak, pewno że on, a nie kto inny!

Urban: Patrzajcie ludzie, niewiara cygan, postawił na swojem.

Korducha, idzie w środek: E, e, e! durne gadanie! Nie znacie Lepnika, czy co? A toć się zaklął na śmierć i życie, że prędzej obojgu łby porozwala, niż na ślub pozwoli.

Marek: A bies od czego? taki charakternik czarami co zechce zrobić, potrafi mu dyabeł usłużyć?!

Dziewczęta: Chryste Jezu! to on ze złym trzyma?

Janko, usiadłszy na piecu, od czasu do czasu wydaje pusty śmiech: Hu, hu, hu! w ramieniu go nosi.

Wszyscy: W ramieniu?

Janko: W ramieniu i w pięści.

Marek: Janko dobrze mówi, bo gdyby nie dyabeł, któżby mu kłody z lasu nosił, chatę stawiał i jeść dawał. — Toć on sam jeden w tej pustce i nigdy z ludźmi styczności nie ma. Pewnie i Lepnik zmusił dyablą sztukę.

Korducha: Mądrze dowodzisz. — Ja sama uważam, że Lepnik już z dawna jakby nie ten sam! Pierwej bywało, groził, wyklinał, łaził pod cmentarz i kijem spędzał tego przybłędę od budowy chaty, a teraz ani pary z gęby, jednak łazi, mizernieje, a łeb na dół spuszcza, że ślepie nie dojrzeć! —

Parobcy: Nie ma co gadać, Lucyper go zmógł i cała parada.

Dziewczęta: Biedactwo!

Korducha: Oj zmógł, zmógł nieboraka, a do tego jeszcze jakiemś dziwacznem chorobskiem nawiedził. Nie je, nie pije, w lasy ucieka, a niknie z ciała,

niby mgła w słonku, **tajemniczo**: A nawet opętany bywa. —

Janko: Hu, hu, hu!

Wszyscy: Gwałtu, co wygadujecie?

Korducha: Jam kiedyś grzyby zbierała w lesie. — Słucham, coś jęczy... zadygotałam z strachu, już miałam w nogi co tylko starczy..... w tem patrzę, pod brzegiem Lepnik się tarza po ziemi, ryczy, rwie włosy, o jakieś słowa dziwnym językiem do siebie bełkocze. —

Wszyscy: Acha! zły go nawiedzał.

Janko: Hu, hu, hu!

Korducha: Potem się zerwał, ale na nogach ustać ani rusz, jeno się powlókł jak umierający krzakami, ku wsi.

Urban: Oj! czuje on dobrze, że mu się wiele nie na świecie należy, to też przestał ze złem walczyć i daje dziewkę poganinowi.

Urban: A niech sobie daje, ale po co was sprasza i śpiewką zwołuje.

Wawryś: My cyganowi drużbą? tfu do licha wynośmy się.

Wszyscy: Chodźmy, chodźmy! **zabierają się do wyjścia.**

SCENA II.

Ciż, Lepnik później Filip i Maksym, Lepnik zmieniony mocno, blady, schorowany, mówi ztrudnością i często ciężko wzdycha.

Lepnik, stając w progu: Pochwalony Bóg!

Wszyscy, zatrzymują się: Na wieki wieków!

Lepnik, zbliża się ku przodowi: Witam, witam was chłopcy, śliczne dzieweńki.... od serca witam. A cóż dla mej biednej ubogiej chatynki, prawdziwe święto, jak w niej tacy goście.

Janko, d. s. Tfu, tfu, jak sobie gębę miodem wysmarował.

Lepnik, wskazując ławy do zebranych: Proszę! siadajcie!

Parobcy, ociągając się: Dziękujemy!

Lepnik: No, no, ino bez ceregieli, po sąsiedzku, po znajomemu, Stary Lepnik z duszy wam rad czem go stać ugościć.....

Janko, n. s.: Hu, hu, daruj życie, toś on nie na żarty coś postanowił, **głębią z lewa wchodzą Filip** i **Maksym z siekierami na ramieniach.**

Lepnik: Ah, otóż i synowie się schodzą z lasu, pomogą staremu w przyjęciu sąsiadów. —

Filip i Maksym, lakonicznie witają się z parobkami: Zdrowia Wam bracia!

Wszyscy: Zdrowia, daj Boże!

Lepnik: Hej Filip, Maksym, a nuże żywo do poczęstunku, zakrzątnąć się około napitku, stół przygotować.

Filip i Maksym: Kochany ojcze!

Urban, wymawiając się: Ale to my ino tak, przypadkiem. —

Marek, drapiąc się: Nam się zdawało, że Urban, bo to niby śpiewka Skołuby i dlategośmy przyszli.

Lepnik: I słusznie! gdzie śpiewka, tam radość, a komu radować się, jeśli nie młodym.... ja zaś z ochotą czem mogę, usłużę, **ogląda się.** A gdzie... **ile razy ma mówić o Motrunie, miarkuje silny wstręt.**

Korducha, wysuwając się: Motruna?!

Lepnik, z bólem: Tak jest, ta wyrodna, **mitygując się.** Ah! Korducho, przypomniałaś sobie przecie drogę do mej chaty, niedobra starynko, tak długo nie było cię widno, jak gdybyś stroniła kumy Lepnika.

Korducha: Ale bo Motruna!

Lepnik macha ręką z przymusem: Ah, dziewucha, jak zawsze, gdy tuman we łbie, samotność najmilsza, **ciszej:** Idźno tam do niej, szepnij niech się nie waży grymasów stroić, niech przygotuje ręcznik, podarek, bo ja tak chcę... rozumiesz!?

Korducha: Ho, ho, nie Korduchę uczyć takich rzeczy, ho, ho, ho, ja mój tatulu, zęby na tem zjadłam! **tajemniczo:** A któż to przyjdzie?

Lepnik: Niedługo zobaczysz.

Korducha: Ten z pod cmentarzyska?

Lepnik, zżymając się: Co?!

Korducha: No ten... cygan Tumry?

Lepnik, odskakując: Tfu! czyś oszalała?

Korducha, zdziwiona: Jakto? przecież......

Lepnik, wściekły: Eh! idź do czarta, **do siebie:** Cygan i wiecznie cygan, **idzie do drzwi komory z postanowieniem.** Niech się to raz skończy. **Woła:** Motruno!

Korducha, patrząc za nim: A co? nie prawdęm gadała?... zły go nawiedza i cała rzecz.

Lepnik, we drzwiach, niecierpliwie: Motruno!

Filip, przyrządzając stół, do Maksyma półgłosem: Co to będzie Maksymie! Co to będzie! mnie czegoś strasznie?!

Maksym: Ha, on ojcem! wola jego święta.

Lepnik: No! na szatana! słyszysz ty, **mitygując się, łagodnie:** Motruno!

Janek: Hu, hu, hu, ato się stary hamuje.

SCENA III.

Ciż i Motruna, później: Kajtuś, Badylak, Grzmotuń.

Motruna, wchodzi blada, z nieruchomym wyrazem twarzy, na której znać jednak postanowienie: Ojcze!.....!

Lepnik: Ty, ty, **chwilkę walczy z wybuchem wściekłości, wreszcie mówi sucho:** Do gości, tu twoje miejsce!... Gospodynią jesteś, jedyną kobietą na całą chatę, a w kątach siedzisz! **Wskazując stół:** Uczęstuj sąsiadów, czem Bóg dozwolił..

Motruna postępuje ku przodowi. Drzwi w głębi się otwierają — Na ganku ukazują się swaty. — Badylak z sitem nakrytem z chlebem i solą, Grzmotuń z wysoką laską, ustrojoną w kwiecie i kolorową chustką, — Kajtuś skończony typ idjoty, przybrany odświętnie, obładowany flaszkami i napitkiem.

Lepnik, zobaczywszy ich d. s.: Ha nareszcie!

Wszyscy, zwracając się z ciekawością: Swaty, swaty nadchodzą. —

Badylak i Grzmotuń, razem za progiem: Jadą, jadą pany swaty! I królewicz z niemi jedzie! Zabrać chcą królewnę z chaty! Ale czy im się powiedzie!....

Wszyscy: Kajtuś, Kajtuś, syn wójtów.

Parobcy: On do Motruny!

Janko: Hu, hu, hu, a to królewicz, daj go katu, hu, hu, hu!

Badylak, do Grzmotunia: Dalej bracie, toruj drogę!

Grzmotuń pijany: Dobrze gadasz, toruj drogę, **zatacza się,** cóż kiedy prosto iść nie mogę!

Badylak: Trzymaj się ostro i pukaj.

Grzmotuń zataczając się: Jak ostro, — to ostro, **do Kajtusia:** Kajtuś!

Kajtuś idjotycznie: No?

Grzmotuń: Pukać!

Kajtuś: Ojej!!

Grzmotuń, stojąc na progu, stuka 3 razy.

Lepnik: Jeżeli z Bogiem, prosimy!

Badylak, wyrażając się: Z Bogiem i chlebem Jego, gospodarzu! **Zbliża się ku przodowi, za nim Grzmotuń i Kajtuś.** Niechaj będzie Pochwalony!

Wszyscy: Wieki wieków. Amen!

.. **Grzmotuń, bełkocząc:** Pochwalony wieków! Amen! Kajtuś!

Kajtuś: No?

Grzmotuń do Badylaka: .No to jazda!

Wszyscy, głupując się: Cicho, sza, słuchajmy!....

Badylak, z emfazą: Przez gęste lasy i szerokie pola...

Grzmotuń, powtarza ostatnie słowa: Szerokie pola...

Badylak: Ty bracie nie rezonuj, ino słuchaj komendy, ta potakuj!

Grzmotuń: Dobrze!... Słyszysz Kajtuś?

Kajtuś: No?

Grzmotuń: Potakuj!

Kajtuś skłania głowę: Ojej!

Badylak: Cicho! **mówi j. w.** Przez gęste lasy i szerokie pola...
Pędziła nas zła i dobra dola!

Grzmotuń: O dola, dola!

Badylak, spojrzawszy na niego ostro, mówi dalej: Gdyż het daleko, het,
het za górami,
Za szerokiemi morzami,
W pięknej zielonej dolinie,

Ten oto królewicz na twoim zagonie
Za waszą dziewczyną aż ginie,
Tak do niej miłością płonie!

Grzmotuń: Słyszysz Kajtuś?

Kajtuś: No?

.. **Grzmotuń:** Płoniesz, czy nie płoniesz?

Kajtuś: Ojej!

Wszyscy, śmieją się: Ha, ha, ha!

Lepnik, niecierpliwiąc się do Badylaka: Kończcie prędzej!

Badylak: Zaraz... **z emfazą:** Sto dni już nic nie jadł, nie pił...

Grzmotuń: Nic nie pił... Biedak, **pociągając z flaszy.**

Badylak: Nie przerywaj!

Grzmotuń: Słyszysz Kajtuś?

Kajtuś: No?

Grzmotuń: Nie przerywaj i napij się!

. . **Kajtuś:** Ojej! **pije.**

Badylak: Bądźcież cicho,. bo kołatnę.

Grzmotuń: Kołatnę, nie kołatnę, a ty kończ swoje i basta.

Badylak jeszcze więcej:

Sto dni już nie jadł, nie pił,
Jeno się tą myślą krzepił,

Że jego królewna
Nie będzie gniewna,

Podzieli z nim królowanie,
A tęsknoście, samotności
Raz się przecie koniec stanie!

Grzmotuń: Koniec stanie!

Badylak: Cicho raz! **j. w.**

A że ja na swatostwie zęby już postradał,
Królewiczowi tak powiadam memu:
Co będzie darmo tak biedał, a biedał?
Ja się w to wmięszam, zaradzimy złemu,
Idź się tylko umyj w rzecznej wodzie,
Byś się poprawił, nieco w swej urodzie!

Grzmotuń: Poprawił w urodzie, słyszysz Kajtuś?

Kajtuś: No?

Grzmotuń: Urodziwy jesteś!

Kajtuś: Ojej!

Janko: Widać, to widać, hu, hu, hu!

Wszyscy w śmiech:

Lepnik: No dosyć już tego!

Badylak: Uchowaj Boże!, czego zwyczajnie odstąpię...

Grzmotuń: No to jazda, jeno prędko!

Badylak: Zaraz...

Wezwawszy tedy Boga do pomocy,
Szliśmy w te strony sto dni i sto
nocy,
Aż wreszcie królewicz wskazał tę
zagrodę,
I rzekł: Tutaj dla siebie znajdę pannę młodę.

Janko: Hu, hu, hu, nie zły ma węch ten królewicz. **Obchodzi Kajtusia do okoła, kłaniając mu się.**

Parobcy! I dobry smak, ho! ho!

Badylak do Grzmotunia: No bracie, uwaga!

Grzmotuń: Ho, nie w ciemię bito mnie.

Badylak i Grzmotuń razem:

Stajemy więc społem,
Bijąc ojcu czołem —
O rączkę twej doni błagamy;

I jak zwyczaj każe
Podarki w ofiarze
U nóżek królewny składamy;

Wszyscy: Wiwat!!!

Lepnik, odbiera sito z chlebem, całuje, stawia na stole i ściska się z swatami.

Grzmotuń: Kajtuś!

Kajtuś: No

Grzmotuń: Dajże jej korale!

Kajtuś, wyciąga rękę z koralami ku Motrunie: Ojej!

Korducha: To już moja rzecz! **odbiera korale i zawiesza na szyi Motrunie, która od wejścia na scenę, stoi jak posąg nieruchoma z oczami w przestrzeń.**

Badylak, do otoczenia:

Czyniąc zaś dalszej służby powinności
Prosimy w drużby wszystkich tutaj
gości!

Wszyscy: Wiwat!

ŚPIEW No. 5.

. . . .**Muzyka:**. . . .

CHÓR

Radujże się ojcze stary
Z nowożeńca,
I ty dziewko nie pożałuj
Swego wieńca;

Bo od swatów do ożenku
Zawdy blizko.
Będziem mieli wkrótce we wsi
Weselisko.

Cóż to szkodzi, że pan młody,
Mało gada,
Z tego tylko jego żonka
Będzie rada;

Bo go prędzej będzie mogła
Zawojować,
A cóż babie jest milszego,
Jak panować.

Radujże się ojcze stary
Z nowożeńca,
I ty dziewko nie pożałuj
Swego wieńca.

Marek:

Daj staruchu swą dziewczynę,
Bo królewicz tęgi zuch,
Choć ma niby gapią minę,
Ale za to je za dwóch;

Do roboty on nie krzepki,
Brak mu we łbie 5-ej klepki,
Nie zakręci w tańcu dziewki,
Nie zanuci skocznej śpiewki;

Chociaż brzydki, niby czart,
Od cygana więcej wart.

Dla twej ojcze krasnej doni
Dobry będzie taki mąż,
Za cyganem ona goni,
Za nim oczy gubi wciąż.

Ale próżna to mitręga,
Stary ojciec nie ciemięga,
Nie dopuści tego sromu,
Nie da dziewki byle-komu.

Każdy cygan łotr i zbój
Lepszy głupi, ale swój.

CHÓR

A ty dziewko urodziwa
Przestań się grasować,
My ci piosnki zaśpiewamy,
I będziem drużbować.

Dla cygana płakać grzech,
Lepszy z nami taniec, śmiech,
Gdy wesoła chwila ta;
Pijmy, tańczmy, hejże ha!
Hej ha, hop ha!
Hejże ha! **taniec. Po śpiewie:**

Korducha: A teraz ręczniki.

Lepnik, do Motruny siląc się na łagodność: Doziu, silniej, Motruno słyszysz, nawiąż ręczniki!

Urban: Ho, ho, jakoż jej nie bardzo śpieszno!

Korducha: Ot, zwyczajnie, jak młode, wstydem płonie niebożątko. Ja jej posłużę, wciąż swatom ręczniki kręcę na stole na lewej ręce powyżej łokcia.

Grzmotuń: Kajtuś.

Kajtuś: No?

Grzmotuń: Dalej do flaszy!

Kajtuś: Ojej!

Filip i Maksym, częstując zebranych około stołu. Lepnik i Kajtuś zbliżają się ku Motrunie, Kajtuś napiwszy się z flaszy podaje Motrunie: No!

Lepnik: Doziu!

Motruna, zwraca się sztywnie do otoczenia, spogląda długo, jakby do przytomności: Co to? co? **Spostrzega wyciągniętą flaszę, wzdryga się odstępuje krok:** Ha!

Lepnik, ledwie mogąc powściągnąć wściekłość z przesadną łagodnością: Jedynaczko luba!

Motruna, błagalnie: Ojcze!

Lepnik, j. w.: Co Zuzulu moja? co?

Janko, d. s.: Gwałt, gwałt, na czem się to skończy?!

Lepnik: Czemuż tak spoglądasz nieprzytomnie, odezwij się do narzeczonego!?

Grzmotuń: Kajtuś.

Kajtuś: No?

Grzmotuń: A proś-że.

Kajtuś: Ojej! **wyciąga rękę z flaszą.**

Badylak i Grzmotuń: Napij się, królewno nasza!

Lepnik: Nie bądź, że tak wstydliwą, uśmiechaj się. **Gorzko:** To że ty umiesz uśmiechać się do... do chłopców, oj umiesz! —

Badylak: Oj, oj, która tego nie potrafi, mój kumie.

Lepnik, z przekąsem: O, o, tak ja[k]
ona nie każda potrafi.

Grzmotuń: Dla czego teraz ceregie-
le stroisz?

Lepnik: Żal i strach biedaczce oj-
cowskiej zagrody, a i strach także dzie-
wczęcy przed małżonkiem, przed nie-
znaną przyszłością.

..Grzmotuń: E, e, czego się ma stra-
chać, toć Kajtuś nie dziecko, uszanuje
baby.... prawda Kajtuś?

Kajtuś: Ojej!

Lepnik: No, no, doziu, dość już te-
go, napij się na znak przyzwolenia i po-
słuszeństwa, **ostry,** słyszysz!? **mitygując
się jeszcze.** Nie czyń że sromu domowi,
swatom, siwemu ojcu.

Badylak i Grzmotuń: Prosimy kró-
lewno!

Badylak: No cóż? ani słowa?....

Lepnik, [Muzyka]: Córuniu miła!
pociecho jedyna, która tak ojcu życie u-
milasz, toć zastanów się, upamiętaj,
przyjdź do rozumu, ja cię proszę. — bar-
dzo proszę, ja ojciec..... nad grobem już
stojący, stary twój ojciec. **Motruna od
pierwszego odezwania stoi nieruchoma,
jakby nie słyszała. — Lepnik wybucha-**

jąc gwałtownie: No cóż?! wciąż że jak
niby słup stać będziesz, na prośby moje..
na rozkaz, głucha. —

Motruna, składając ręce: Miłosier-
dzia!

Lepnik: Miłosierdzia? a ty masz je
nademną, kiedy do grobu wpychasz
mnie, wyrodna. **Muzyka.** Patrz coś u-
czyniła ze mnie, ty ojcobójczyni, ledwo
ustać potrafię przez ciebie, nędznico!

**Wszyscy, pijąc i częstując się do-
tychczas przy stole w głębi zbliżają się
otaczając:** Co mówiła?

Lepnik, wściekle: Śmierci mojej
czekasz, ażeby potem, ha, niedoczekanie,
dopóki ostatni dech we mnie, postawię
na swojem. Prędzej, pij mi natychmiast.

Motruna, stanowczo: Nie mogę oj-
cze, nie mogę!

Wszyscy: Ah!

Lepnik: Nie chcesz?

Motruna: Nie, bom przysięgła!

Lepnik: Komu? ladacznico, komu
przysięgłaś? **zaciskając pięście:** temu?
pierwej łby wasze roztłukę na trzaski,
zanim na taki związek przystanę.

Motruna: Uczyń, co chcesz, ale za
tego ja nie pójdę. —

Lepnik: Czy tak? Ja twój upór ten wnet przełamię piekielny, **porywa ją za włosy, rzucając do nóg Kajtusia. [Muzyka].** Do nóg jego, do kolan, za zaszczyt, jakim cię obdarza, za srom i hańbę z których cię oczyszcza, ty, ty bezwstydno!

Wszyscy: Motruno! upamiętaj się!

Motruna, siedząc na klęczkach, rozpacznym ruchem rozrywa korale z szyi: Nie, nie nigdy!

Lepnik: Milcz, milcz, wyrodna, albo żywa z tych rąk nie wyjdziesz!

Motruna, skłaniając głowę: Zabijcie więc!

Lepnik, chcąc się na nią rzucić: Ha, żmijo, wszetecznico!

Wszyscy: Lepniku, **rzucają się pomiędzy Motruną i Lepnikiem.**

Filip: Ojcze

Janko, chwyta Lepnika za rękę.

Lepnik, odtrącając Janka, chwyta się rękami za piersi i głowę: Ha, głowa mi pęka!... Ból piersi rozsadza, **dyszy straszliwie.**

Filip: Tatulu!

Lepnik: Ja nie chcę umrzeć, nie chcę, póki go czarci po świecie noszą.

Dopóki go pierwej do piekła nie poślę, **porywa kłonicę leżącą na piecu i wybiega głębią.**

SCENA IV.

Ciż bez Lepnika. Janko podnosi Motrunę złamaną i prawie omdlałą, sadzając ją na ławie.

Motruna: Nieszczęście mi, przekleństwo, **pada na ziemię.**

Kordula: Wszyscy święci w niebie, gdzież on poleciał taki rozżarty?

Marek: Do gacha, do poganina,... Już on wie co robi.

Kobiety: Jezus, Marya, on go zabije!

Korducha: I wy tu stoicie jak malowani

Parobcy: A co to nas obchodzi? to jego sprawa!

Korducha: Chłopcy, zawsze to morderstwo, obraza Boża... Filipie, Maksymie, a lećcież który, wstrzymajcie, roztrójcie...

Filip: Maksymie, biegaj, powstrzymaj na Boga!... nie dopuść zbrodni,

nieszczęścia, nie dopuść, na cały nasz dom! Biegaj, Maksymie, powstrzymaj, ratuj, on ciebie lubi, on cię posłucha...

Maksym, trzęsąc głową: Nie posłucha. Zakazał wtrącać się... on ojcem... zakazał. Wola jego święta i niezłamana, co postanowił, zrobi... on jej ojcem.

Kobiety: Ależ on go zabije!

Parobcy: Ot wielka szkoda.

Marek: Niech ginie cygan, umiera poganin!

Parobcy: Czarownik, przybłęda, niech ginie!

Urban: Po co nieproszony wciska się między nas.

Wawrzyś: Nie dość że tumani uczciwych ludzi jeszcze i dwór buntuje przeciwko wiosce!

Mikuś: Wstyd, hańbę chłopcom przynosi.

Grzmotuń: Na pośmiewisko wystawia swatów.

Urban: Już dawno z poganem trzeba się było wziąć!

Parobcy: Zagładzić niewiarę charakternika, **przez drzwi otwarte widać słaby blask łuny.**

Muzyka gra.

Kobiety: Chryste Zbawicielu, patrzcie ludzie!

Wszyscy: Gore, pali się!

Parobcy: To cygan pewno, cygan wieś podpalił. ......

Badylak i Grzmotuń: Gwałtu może na swatach mści się niewiara, hej do ratunku! **Jedni biegną w głąb, drudzy do okna; Kobiety skupiają się wystrzaszone w kątach.**

Urban, przy oknie: Nie, nie, to nie we wsi gore, to pod cmentarzyskiem.

Parobcy w głębi: Na pańskim wygonie!

Urban: Buda cygańska.

Wszyscy: Chata, chata za wsią.

Motruna, zrywa się, biegnie do okna: Ah!

Kobiety: To Lepnik, Lepnik podpalił.

Parobcy: Dobrze zrobił.

Filip. Sprawiedliwy Boże, podpalacz morderca.

Motruna łamiąc ręce: Nieszczęśliwa dola! **Pada na ławę.**

Marek: Bezwstydna!.... kochanka żałuje nie pomnąc na swoich.

Parobcy: Ladaco, gonicho!

Motruna: Biada mi! biada!

Maksym: Widzisz wyrodna, coś narobiła, zgubiłaś ojca.... rodzinę.... i siebie!

Korducha: Co sąd... dwór na to powie?

Badylak: To na pańskim gruncie, dwór się pewnikiem ujmie za cyganem.

Marek: Na pohybel mu, gdy przybłędę w opiekę bierze.

Parobcy: Na pohybel, razem z cyganem.

Badylak: Zawszeć pan możniejszy, niźli my chłopi, **do Maksyma:** On was zatraci.

Maksym: Ha, to zginiemy! Ojca wola święta, niźli pańska... zginiemy!

Marek: Nic się nie bójcie, wieś cała jak jeden stanie za wami.

Wszyscy: Murem za wami!

Kobiety, z głębi: Lepnik, Lepnik wraca.

Filip i Maksym: Ojciec?! **Biegną ku głębi. —**

SCENA V.

Ciż, Lepnik.

L. ledwie na nogach utrzymać się może, włosy rozwiane, bladość śmiertelna na twarzy, wsparty na synach zbliża się ku środkowi, nie śmiąc spojrzeć na obecnych.

Lepnik: Precz, precz wszyscy.

Wszyscy: Boże, jak straszny. **Wychodzą głębią, oprócz Janka, Motruny, Filipa i Maksyma. Lepnik spogląda na Motrunę, wyciąga ręce, jakby do przekleństwa, zbliża się ku niej groźnie Janko staje przed nim, zasłaniając Motrunę.**

Lepnik: Precz, wynoś się potworze! **Po chwili walki z oddechem do Motruny:** Do komory, tam! **M. wsparta na Janku; odchodzi na lewo.**

SCENA VI.

Lepnik, Maksym i Filip.

Lepnik, siadając na stołku: Stołka... przystąpcie.

Maksym: Cóż wam to Ojcze!

Lepnik: Śmierć czuję w sobie, ta wyrodna mi ją zgotowała i ten cygan przeklęty.

Filip i Maksym, z obawą nieśmiało: Cygan?..... czyż się ważył?

Lepnik: Nie zastałem go, nie zastałem, bo i on zginąłby z tej pięści, jak jego buda! Budem mu spalił za krzywdę naszą! tak, spalił, **cierpiąc.** Ah! coś mi w piersiach pęka, — rwie się w głowie, huczy, młotem wali.... oj! oj!

Filip: Tatusiu!

Lepnik, po chwili: Nie zastałem go, ale wy mścijcie się na nim do upadłego.... i na niej... co ojca zabiła, tej wyrodnej.—**Po chwili:** Pięćdziesiątków lat z górą pracowałem by zatrzeć z siebie piętno cygaństwa, ta nędzna tyloletnią krwawicę moją zniszczyła w jednej

chwili!... Przekleństwo jej i temu z was coby jej ulgę chciał przynieść!... słyszycie?!

Maksym: Słuchamy ojcze!

Lepnik: Filip, tyś był zawsze babskiego serca, wara od litości dla niej! słyszysz?!.... wara! moja klątwa z grobu cię dosięże. — Ona zginąć musi za hańbę rodziny! zginąć musi. **Motruna uchyla drzwi i sparta o framugę z niemą rozpaczą przysłuchuje się.**

Maksym: A co zrobim, jeśliby w to wdał się dwór?

Lepnik: Co każę ja, ojciec! słyszycie?!

Maksym: Stanie się po waszej woli..

Lepnik: Jeśli ten nie pójdzie sobie precz, jeśli na nowo chatę odbuduje, a ona się uprze. — Jeśli nie odstąpi od swego, ożogiem z chałupy wygnajcie — ani szeląga na wiano, ani szmata na koszulę, ani ziarnka zboża ze stodoły, choćby pod waszym progiem, jak pies z głodu wyła, choćby z głodu umierała.. ani ziarnka zboża... słyszycie?! nic! nic!

Po chwili: Aj, wody. **Filip podaje, — on pije.**

Filip: Gorzej Wam?... wesprzyjcie się na mnie.

Lepnik: Od dziś ona wam nie siostra, wy jej nie bracia! to obca, włóczęga.

Motruna, z czulnym jękiem pada na kolana: Oh!

Lepnik: Przysięgnijcie, że tak będzie jak mówię.

Maksym: Przysięgamy!

Lepnik: Zimno mi... sukmanę, **okrywają go.** A pogrzebać mnie przystojnie, stypę sprawić, ona niech się nie waży pójść za mą trumną.

Motruna wyciąga dłonie, jakby chciała zatrzymać wyrazy ojca.

Filip: Wy nie umrzecie tatusiu, nie umrzecie!

Muzyka, gra.

Lepnik: Duszę się! powietrza! **zrzuca sukmanę, ociera pot z czoła.** Ah! źrenicą ona była mego oka, majowem mi

słonkiem w chacie.... za nią oddałbym życie!.... Ha niewdzięczna, Bynhacjaj! Bynhagatina! **Po chwili:** Co to? co to? zkąd tutaj ci cyganie? pełna ich izba, pełna świetlica... **powstaje, synowie trzymają go.**

Maksym: Co wam się widzi, tu nie masz nikogo.

Lepnik: Precz, precz, won wypędzić! wygnać precz Jagaro! **rzewnie:** Ah! nie, nie, niech zostaną, to moi Romy Grunmansetów, nieszczęśliwe dzieci. **Muzyka.** Hę? śpiewają, cicho śpiewają,**nuci**, wyparłem się was, tak wyparłem, wyście mi za to dziewkę porwali.... zgubili.

Filip: Uspokojcie się tatulu!

Lepnik: Hu ciarahany, na pohybel wam! jej..... i mnie, żem się krwi własnej, żem się własnej braci zaparł. Aj, głowa mi goreje! Aj głowa mi goreje! ratujcie ojca, dzieci ratunku, Maksym! Filip! Motr........ Księdza, księdza!

Maksym: Filip, znachora, lehów, co prędzej!

Lepnik: Księdza! dzieci moje.. Romy bracia! śpiewajcie jeszcze śpiewajcie! **nuci.**

Zasłona spada.

AKT III.

Cmentarz.

Wejście.

Kuźnia.

Chata

Wejście.

Dzika okolica, ostatnia dekoracya przedstawia piasczyste odłogi, zarosłe skołowaciałą sosniną. — Prawa część przedstawia widok wiejskiego cmentarza, niknący w kulisie, do którego walące się ogrodzenie, praktycznie, wychodzi z ostatniej kulisy po prawej, prowadząc do połowy sceny. Z furtką i walącym się przez rów mostkiem. — Po lewej na samym przodzie pomiędzy leśnemi drzewami, jak świerki, jodły i krzaczysta sośnina znajduje się lepianka, przedstawiająca ..niekształtnie zbitą chatę z balów i desek, oblepiona gliną i kamieniami. ..Okienko małe, krzywe, wystające bardzo nisko nad poziom sceny, za niemi drzwi, raczej wrota zbite

z łat i żerdzi, osadzona na wicinie. — Strzecha chaty składa się przeważnie z darniny i mchu. — Po prawej w 2gim kulisie, w koło porozrzucane kamienie, kawałki cegieł i kupy gliny. — Cała scena ubrana krzakami i drzewami, stosownie do widoku jaki przedstawia okolica. — Z 1ej kulisy po przed chatę w ostatnią kulisę na prawo zamarkować drogę.

SCENA I.

Motruna, Tumry.

Z chwilą podniesienia kortyny muzyka z antraktu przechodzi w rzewny ton, fujarki, którą słychać z dala jakby echo. Motruna pod oknem chaty na domowej przyzbie, łata odzież. Pod wpływem muzyki opuszcza ręce, zwiesza głowę, pogrąża się w zadumę. — T. zajęty robotą około kuźni, przestaje pracować także i zamyśla się. — Na twarzy jego maluje się obraz chaotycznej myśli i walki, na twarzy zaś M. głębokie bolesne marzenie.

Tumry, po długiej chwili zamyślenia, rzuca ze złością kamień: Ha, przeklęte piszczenie, ani sposób pracować. Ah, to ta samotność, ta pustka, ta cisza! Jeśli tak długo potrwa, oszaleję. **Muzyka.** Ah, piszczy i piszczy wciąż. Na pohybel tobie grajku przeklęty. Oh! Motruno! nie słyszy i ona także, i ona myślą poleciała do swoich.... i ją jak mnie tęsknota za swemi pożera. **Głośniej, — niecierpliwie:** Motruno!

Motruna, budząc się z zadumy: Co? co? Ah, to ty! czego żądasz?

Tumry, po chwili: Czego żądam? oh!....

Motruna: Podwieczorku może?...... at niewiele z nim zachodu, kęs chleba suchy. **Chce odejść do chaty.**

Tumry: Nie trzeba, nie głodnym.

Muzyka, flet.

Motruna, po chwili Czy słyszysz jak tęsknie wygrywa fujarka.

Tumry: Ah, słyszę do szatana i widzę jak utonęłaś w dźwiękach, niby oczarowana, nie słysząc nawet wołania mego.

Motruna, ciągle łagodna i melancholyjna: Ja?....

Tumry, w rozdrażnieniu: A tak, ty! O nie pierwszy raz siedzisz obok mnie, jak martwa, z okiem szklanem. — Ciało tylko tu jest twoje, duszą tyś oddawna wśród sioła, wśród swoich, gonisz marzeniem wesołe, minione czasy.

Motruna, j. w.: Nie, nie tak, nie jest, to nie prawda.

Tumry, gorzko: Nieprawda! o wiem ja dobrze co ty myślisz! Tobie żal przeszłości, żal tego, coś dla mnie ucierpiła.

Motruna, żywo: Zkąd ci to przypuszczenie, drogi mój, zkąd?

Tumry: Zkąd? **wskazując na jej twarz:** O ta twarz mówi mi wszystko. Tobie już dojadła nędza i poniewierka nasza.

Motruna, wzdycha boleśnie: .Ah!..

Tumry: Cięży ci ofiara jakąś poniosła.

Motruna: O Tumry, Tumry, czemuż mi to mówisz!?

Tumry: Czemu! Bo gdyby nie twój smutek, i ja byłbym inny, i ja zatraciłbym pamięć, że mi wszystko znikło, przepadło, żem w gronie bratniem żył wolny, swobodny, szczęśliwy, a dziś!?

Motruna, boleśnie: Szczęśliwy.

Tumry: O tak, najnędzniejszy pies włóczęga, szczęśliwszy jest odemnie, bo chociaż głodny i zziębły jak ja, nie pracuje przynajmniej, nie pracuje jak ja do zdechu.

Motruna: O mój jedyny, mój jedyny.

Tumry: A z onej pracy cóż mam? Padnę pierwej z znoju wycieńczenia, zanim kuźni dokończę i zarobku się dobiję. O niechaj przeklęta będzie godzina, w której do tej wioski przybyłem, przeklęta chwila, gdym tu zostać zamierzył, gdym tu został dla ciebie! przeklęta, przeklęta na wieki!

Motruna: Tumry!

Tumry, uderzony straszną boleścią opamiętuje się: Ah, ja oszaleję; jam szalony! Nie wiem co mówię, co się dzieje ze mną. — Rozpacz, zwątpienie umysł mój obłąkują do cna! **obejmuje łkającą Motrunę:** Motruno przebacz, przebacz te bluźnierstwa, lecz gdybyś mogła przejrzeć głąb duszy mej. — To nie ja, to nie twój Tumry, ale najstraszniejsza boleść, ciągle zawody, opór i zaciętość. tych gadziów, tego chłopstwa, co nas tak okrutnie odtrąciło od siebie, złość twoich braci, zagadały przeczucie. Daruj, daruj najmilsza! **Tuli ją do piersi i okrywa pocałunkami:** Tyś zawsze bóstwem mojem, gwiazdą przewodnią, słodkiem życiem i wszystkiem dla mnie **stara się przebłagać ją pieszczotami.**

Motruna: Cierpliwości, wytrwania jedyny mój!

Tumry: Tak, tak cierpliwości, ja to wiem droga, ale zkąd ją brać u Bynka.... już się wyczerpała wszystka, już się wyczerpać czas miała—

Motruna: To prawda, wszakże skoro kuźnię ukończysz....

Tumry: Tak, tak masz słuszność... może gdy kuźnię ukończę... korno postawię, skoro czas orki i siewu nastąpi, zapotrzebują mojej pomocy, mojego rzemiosła.

Motruna: O niezawodnie, luby niezawodnie. Przyjdą z narzędziami i prosić będą o swoją robotę a wówczas wszystko się odmieni i chleba będziem mieć w bród i ta pustka gwarem się zaroi.

Tumry: Ah, ale jeśli i wtedy zbóje ustronisko nasze omijać zechcą i do miejskiego kowala chodzić z robotą... o natenczas Motruno, natenczas, jakiem Rom, jakiem Erumaneselów dziecko wieś całą z dymem puszczę, w popioł i pożogę zamienię! bo mi już sił do walki zabrakło, dłużej już nie wytrwam! Zginę sam, ale zginą i oni za łzy i krew naszą! Zginą jak szukele, kiedy jak szukele serca nie mają.

Motruna: Na Boga, uspokój się, uspokój drogi, oni się nawrócą, upamiętają, zobaczysz mój Tumry.

Tumry: Bo sama powiesz, czy kto tak konia okuje jak ja? płóg, radło wystali kto lepiej?

Motruna: Naturalnie, że nikt, nikt. Cierpliwości tedy, cierpliwości tylko, miły mój. Przebyliśmy już tyle, toż nam bliżej do ocalenia.

Tumry: O ty słodka pocieszycielka moja, tak, tak bliżej, niedaleko, kilka dni jeszcze, ale zkąd wziąść pieniędzy na kowadło, cęgi, miech, młoty i cały narząd kowalski, tegoż nie zbudować samemu, jak tę ot lepiankę.

Motruna: Pójdę na wyrobek.

Tumry: Ty?

Motruna: Do sąsiedniej wioski.

Tumry: By cię odtrącono, poniewierano, nigdy!

Motruna, nieśmiało: No to o pomoc.

Tumry: Gdzie, do kogo?

Motruna: Do braci.

Tumry: Co do tych szukelów, jałmużnę, jałmużnę od nich! prędzej śmierć głodową, prędzej tysiąc śmierci

niźli jeden szeląg, jedno od nich zboża ziarnko! Słuchaj, myślałem pójść do miasta ja, nająć się za robotnika u kowala w Rudni, dopóki nie zbiorę sumy potrzebnej. Inaczej rady nie ma.

Motruna: Zostawisz mnie samą tu w tej pustce obok cmentarza.

Tumry: Cóż począć, jedyny środek zarobienia trochę grosza. Głupi Janek najrzy na ciebie i na chatę — pójdę poszukam go, boć raz chociaż zdecydować się trzeba.

Motruna: Ha, idź więc, skoroś tak postanowił, a gdy w kuźnience naszej zahuczą młoty, wnet ludną i gwarną stanie się ta ustroń, Tumry mój zasłynie jako najdzielniejszy w okolicy kowal. **Pieści go, on ją całuje, rozweselony wchodzi Janko, urywa nuconą pieśń, przygląda się chwilę pieszczocie, nareszcie wybucha śmiechem. Obecni usłyszawszy śmiech, oglądają się.**

SCENA II.

Ciż, Janko.

Janko: Hu, hu, hu, daruj życie. U-m-m tak to aż miło.

Motruna i Tumry, radośnie: Janko, Janko drogi!

Janko: Hu, hu, hu, przepraszam, przepraszam, przerwałem amory.

Motruna, pieszczona przez Tumrego: Patrz, jakam szczęśliwa.

Janko: Phi, phi, co za czułość, co za wylanie, aż mnie oskoma bierze... Tożem ci i ja chłopak gracki, a żadna psiawiara dziewczyna nawet w kark dać nie chce.... tfy! do biesa, czy jakie czary, czy co? No dalej, dalej, nie wstydajcie się, dalej jeszcze raz, cmok.... cmok..!

Tumry, podając mu rękę: Przychodzisz jakby wołany, właśnie szukać cię miałem.

Janko: Szukać, hm, hm, hm, a czy wiesz gdzie? Leć tam gdzie ciecze, gdzie

biją, gdzie chłodno i głodno, a pewnikiem tam mnie nadybiesz, hm, hm, hm.

Tumry: Taką rzeczą nie potrzebuję ruszać się z miejsca, wszystko to u mnie znajduje się w chacie.

Janko: Co? i głód! No to ja na dzisiaj przynajmniej niosę wam wieczerzę. Patrzcie-no Motruno. **uchyla płachtę ukazując kurę.**

Motruna z radością: Ah! co to! kokoszka, kokoszka i czubata. Ciubajka! o moje śliczności, o pieszczotko moja. Lecz zkądżeś przyszedł do niej.

Janko: At zkąd.... jużem jej nie wysiedział, to pewna, znalazłem i przynoszę.

Tumry, podejrzliwie: A mnie za to okrzykną złodziejem! Nie chcę, zabierz ją sobie.

Janko: Hu, hu, hu, jaki dumny?! Czy myślisz, że ja zwędziłem z grzędy u chłopa? To dzika kura, a może i ladaca kura, ponieważ samopas błąkała się po krzakach i gwałtem sama wcisnęła mi się za pazuchę. — Próżnom odganiał...

ot zwyczajnie ladaco jak i ja, więc swój swego poznał. — Zresztą uwarzonej nie pozna i rodzona matka.

Motruna: Nie, nie, ja będę ją chować, tak mi już tęskno bez żywego stworzenia, **pieszcząc kurę, odnosi do izby.**

Tumry: Janko, my ciebie prosić chcemy o przysługę.

Janko; Hu, hu, hu, daruj życie, o przysługę mnie?.... gwałtu, hu, hu, hu, dalibóg umrę ze śmiechu, umrę! A do czegoż to głupi Janek przydać się może? hi, hi, hi, umrę ze śmiechu, gwałtu, gwałtu!

Tumry: Wybieram się do Rudni na zarobek.

Janko: A z Motruną co zrobisz?

Tumry: Właśnie, gdybyś to ty był jak ja myślę, tobyś jej choć czasem polano drzewa przyciągnął z lasu, nocą najrzał na chatę, niechby czasem słowem miała pomówić do kogo.

Janko, zadumał się chwile i ukradkiem otarł łzę, dalej śmiejąc się znów:

Hu, hu, hu, daruj życie, a jak ja ci żonkę zbałamucę, cyganku, kochanie to co? nie boisz się tego? hę? Taki przystojny chłopak jak ja to nie żarty, **wskazuje wracającą Motrunę**: a żonka młoda, cacana, hu, hu, hu, niebezpieczna to rzecz! ho, ho, gwałtu, gwałtu!

Tumry: Nie szydź z nędzy, ratuj, radź, giniemy!

Janko: Ratuj, ratuj, a cóż ty to sobie myślisz cyganie przeklęty, że mi tak łatwo pałac mój porzucić, a przyjść do was w służbę za miarkę powietrza? hi, hi, hi, myślisz, że mnie u panów braci źle? Hi, hi, hi, że ja się nie wylegam nocami całemi w sieni, a bodaj i pod piecem?.... I szmat dostaję czasem, co im z grzbieta zleciał, a już kułaka to codzień, żebym nie zapomniał, że mam plecy, hu, hu, hu, gwałtu, gwałtu!

Motruna: Oj biednyś ty, biedny mój Janku!

Janko: A u was lepiej mi będzie, hu hu, hu, nie wierzę, nie, nie wyglądacie na to, zresztą nie wykręcić się człekowi, od doli swojej człek ją na grzbiecie no-

si i żeby się nie wiem jak trząsł, nie zrzuci! A twoja chata, to taki twoja chata. Cyganku, serce, ty tego nie rozumiesz, ale do niej.. to jakby za nogę przywiązał! Jam się w tej chatynce widzisz urodził i **z tłumionem rozrzewnieniem**, i tam miałem matulę.

Motruna: Pamiętam·ją Janku, pamiętam!

Janko: I tyś ją kochała, chociaż jem sługą, komornicą była, **po chwili otrząsnąwszy się z wzruszenia, niższym tonem**: Słuchaj cyganku, ja chaty porzucić nie mogę, bo chcę w niej umrzeć, a gdybym im raz przestał pracować jak wół, jużby mnie do niej nie puścili nigdy. Będę tedy służył i wam i im, a że tam za to więcej oberwę, to mniejsza, skóra moja twarda! Hi, hi, hi, tylko mi wciąż strach, bym ci żonki nie zbałamucił...... dalibóg strach, hu, hu, hu!..

Tumry: Niechaj ci Mrodenoro płaci.

Janko: Chyba, że ten ktoś, ten twój jakiś Urobo, że nie wy to pewna. Zresztą jam też taki bogaty, że płacy nie po-

trzebuję. Ot widzisz, że i wam się na coś przydałem i dobrodziejem jeszcze zostanę.... Hu, hu, hu, gwałtu, daruj życie, głupi Janko dobrodziejem.... ja gwałtu, wielkim panem, niby nasz wielmożny dziedzic, hi, hi, hi! Ale widzieliście go też jak wygląda po podróży.

Motruna: Kto? nasz pan?

Janko: A on ci, on! bledszy jeszcze, chudszy, zieleńszy niż był pojechał. — Podobno żonka go.... hu, hu, hu, gwałtu, hi, hi, hi!

Tumry: Jakto po podróży? to on wrócił? jest tu w Staniskach?

Janko: Ba, już temu ze 2 niedziele.

Motruna: Wrócił, wrócił, ah! co za szczęście, a ty nam nic nie powiedziałeś! A tóż przecie dwór, wielmożna pani do pobrania się nam pomogli.

Janko: Pożenili psa z kotem, bodaj oni, hu, hu, hu, daruj życie!

Motruna: Lecę do dworu, do wielmożnej pani, nędzę opowiedzieć, miłosierdzia prosić! A ty wiedziałeś i nic nam nie mówiłeś, o Janku, Janku!

Janko: Hu, hu, hu, nie tak skoro Motruno, wielmożny dziedzic wrócił sam, a zły! bo mu żonka podobno figielka stroiła z gaszkiem po świecie.... Mieli się rozchodzić, kiedy raptem umarła. Nie macie iść po co.

Motruna: To Tumry pójdzie, — Idź Tumry, pokłoń się, popróbuj wielmożny pan litościwego jest serca, zmiłuje się wesprze, na kuźnię da zapomogę.

Tumry: Ha możeby i warto, pan bogaty.... Jak myślisz Janku, popróbować, co?

Motruna: W Rudni musiałbyś cały rok pracować, tu odrazu stanąć możesz na nogi.

Tumry: Zresztą Rudnia, Rudnią, zawsze, a spróbować nie wadzi, **odchodzi poprawiając kaftan i włosy.**

SCENA III.

Motruna, Janko.

Janko, patrząc za nim: Hi, hi, hi, mnie się widzi, że darmo on sobie drze

pięty tak jak darmo na zgodę z gromadą czeka! A wy jak myślicie, Motruno, Staniczanie nawrócą się do was, hę?

Motruna: Bogać tam nawrócą, skoro rodzony ojciec i bracia tak nas okrutnie poterali! Coż obcy?

Janko: Zacięli się, uparli, cała wieś jak jeden, wrogiem dla nas jest i będzie nadal — a Tumry nie wytrwa dłużej, on już nie ten co dawniej.

Motruna: Oj nie ten Janku, nie ten.

Janko: Wilcza natura ciągnie do kniei, myślą goni za dawną włóczęgą.

Motruna: Oj dolaż moja, dola!

Janko: Was może miłuje, jak przedtem, tylko mu już ręce opadają w pracy.... już on się rad wylegać na przyźbie lub wałęsać dniami całymi po lesie.

Motruna: O! ja truchleję, Janku, truchleję cała o przyszłość, o dolę okropną. **Płacze.**

Janko: No, no, nie zawodźcie, jeszcze jest nadzieja.

Motruna: W czem? chyba w śmierci.

Janko: Przybędzie wam wkrótce pociecha, nowa gęba prędzej go może popchnie do pracy, przywiąże do miejsca i dawną energię wróci.

Motruna: Słodki Jezu! zmiłuj się nad nami! **Gwar.**

Janko, patrząc w 1 kulisę na prawo: Ah, daruj życie, gwałtu, hi, hi, hi!

Motruna, przestraszona: Co to Janko, co?

Janko: Już ludowina wraca z Jarmarku, a ja sobie bąki zbijam i do cudzej żonki cholewki smalę, hu, hu, hu! **zabiera się do odejścia.**

Motruna, z wyrzutem: Ha, rozumiem Janku, i ty się wstydzisz ludzkiego oka, i ty przy innych z odtrąceniem nie chcesz przestawać.

Janko, niby potakując, z goryczą: Ah! naturalnie, cała gromada wali w tę stronę, więc jakżeby to wyglądało?

Motruna, z boleścią: Janku!

Janko: Ah, nie mogę tu zostać, bo mi wstydno, hu, hu, hu, wstydno Motruniu - Janko miałby się wdawać z cyganichą, hu, hu, hu! Janko taki Pan, gromadzkie dziecko z taką wygonichą.... a cóżby ludzie na to.... skoroby zoczyli, że ja, hu, hu, hu, trzeba się szanować, trzeba dbać o honor a i o grzbiet także. Panowie bracia surowo wzbronili z byle kim się bratać.... a tylko ich widno.

Motruna, żywo: Więc i oni jarmarczą dzisiaj i oni tędy przechodzić będą, **tknięta myślą.** Ah! gdybym się do nich przybliżyć śmiała, gdybym choć słowo przemówić mogła.... możeby....

Janko: Nie zła myśl kochanie, spróbuj, toć nie wilki, a choć twarde serca, pożreć nie pożrą.... Siako cyganko, nic na tem nie stracisz. Zęby pokażą, szczękną złe słowo, to pal ich didko — a może też litość, może krew bratnia pomówi.

Motruna: I nędza wzruszy! Oh byłby miłościwy Bóg, gdyby tak zrządził.

Janko: Hu, hu, hu, w nogi, zmykaj Janku, zmykaj od cudzej żoneczki....

Nocą przylecisz na zalecankę, hu, hu, hu, Bądź zdrowa Motruno, a powiedz Tumremu, niech czeka na mnie.... hu, hu, hu, skoro chce żebym mu żonkę bałamucił, to niech mnie sam w progu przyjmie, hu, hu, hu! **Odbiega nucąc:**

Głupi Janek, bałamutek,
Jak może, odpędza smutek.
Hu, hu, hu, hu, hu, hu!
Gwałtu, gwałtu, hu, hu, hu! **Znika.**

Motruna, sama: Co począć? **Poprawia na sobie odzież.** Jak mi się pokazać — jakiemi słowy przemówić do nich? **Słysząc nadchodzących.** Boże, dodaj mi otuchy! **Zbiera drzazgi po drodze, schylając się.**

SCENA IV.

Motruna, Badylak, Grzmotuń, Parobcy, dziewczęta, kobiety, lud, (po chwili) Filip i Maksym, Lud grupami ukazuje się na scenie, spostrzegłszy Motrunę zatrzymuje się spoglądając po sobie, i okazując pewne wahanie; wszyscy z tobołkami i węzełkami.

Badylak: Tfu... szcieraj do licha, wiedźma na drodze.

Grzmotuń: Chyba naumyślnie pod nogi włazi.

Kobiety: Pewnie chce urzeknąć.

Wszyscy, spluwając: Tfy, na psa urok.

Badylak: Nie sposób przejść drogę, żeby się nie otrzeć.

Grzmotuń: Zgonić ją z ścieżki i cała parada. **Postępując na przód:** Na bok.. z drogi cyganicho!

Motruna: Czego chcecie odemnie?

Grzmotuń: Z drogi, nie załaź pod nos uczciwym ludziom.

Badylak, wskazując chatę: Tam, do swojej chaty.

Wszyscy: Tfu, szczeraj, szczeraj do licha.

Motruna: Ha, okrutniku i tu mi nawet spokoju nie dacie, tu na mej chudobie.

Grzmotuń: Ha, ha, patrzcie no się jaka mi pyszna! Jej chudoba tam na dworskie, na wyżebranej od pana wygoni! tam siedź w lewej budzie, jak pies na łańcuchu, a po gromadzkiem wara gospodarzyć.

Wszyscy: Precz, precz, ustąp nam z oczów.

Motruna, z rozpaczą: Oh, ani jednej litościwej duszy.... wszyscy zmienieni w dzikie zwierzęta!.... nie ma nawet kto słowem obronić, **spostrzegając** Maksymie! braciszku! **ten odskakując, wchodzących braci, rzuca się ku nim: nie chcąc spojrzeć na nią.** O serce me pęknij! **do Filipa:** Filipie litości!

Filip, zakłopotany: Ja, ja ci nic nie mogę.... **wskazuje na Maksyma,** On starszy, po śmierci ojca, on głową w rodzinie.

Motruna, klęka, błagając: Choć słowo pociechy, jedno słoweńko, jedno przychylne spojrzenie, **płacze:** bracie!

Filip, patrząc z trwogą na obecnych: Nie mogę, nie wolno. **D. s. tłumiąc wzruszenie:** Biedota! **Rusza ku wyjściu.**

Maksym: Czekaj, i ja z tobą.

Filip, zażenowany wzruszeniem: Ja.... ja jeszcze na cmentarz.... idź przodem doma, idź. **Wbiega żywo na cmentarz.**

Wszyscy: Rozmazgaił się.

Maksym: Tfu, baba, tylko wstyd robi! **chce odejść.**

Motruna, zrywa się, chwytając go za rękę: Maksymie, na litość Boską, nie odchodź bez słowa, bez spojrzenia na biedną sierotę.

Maksym, odtrącając ją: Precz, precz odemnie.

Motruna: Bracie, brateńku!

Maksym: Ustąp, mówię! Nie masz tu tobie ani braci, ani siostry, ani rodzin! tyś już nie nasza...... nie tutejsza.

Wszyscy: Tak, tak, przybłęda, cyganicha.

Motruna, czepiając się konwulsyjnie ręki Maksyma: Na Boga, Maksymie, oh Maksymie!

Maksym: Precz cyganicho od ręki mej, puszczaj mnie, puszczaj, mówię!

Motruna: Maksymie, Maksymie, godziż się tak poniewierać sierotą, nie, jużciż ja wam nie obca! Chowaliśmy się pod jednym dachem, jedną pierś ssali.. Cóżem wam zawiniła, ja biedna? co złego zrobił wam mój mąż?

Maksym: A ojca to zapomniałaś, wyrodna! Kto go zabił, jeżeli nie wy dwoje? Kto później szukał we dworze opieki i pomocy przeciw nam, przeciw woli nieboszczyka?

Wszyscy: Przeciw gromadzie, przeciw wsi całej!

Motruna: Ulituj się, my z głodu umrzemy!

Maksym: To niechaj że dwór ratuje was i teraz — a nie to zdychajcie z głodu i nędzy.

Wszyscy: Przepadajcie marnie!

Motruna: Ah, ludzie bez serca, bez Boga w duszy. Toś jeśli nam już pomódz nie chcecie, przestańcie prześladować przynajmniej! Z twojej to namowy ci wszyscy przeciw nam. Chleb nam od gęby oderwaliście, nikt zarobku dać nie chce. Ulituj się Maksymie, ulituj, chociaż obcych przeciw nam nie buntuj.

Maksym: Nie, nie było latać za cyganem, pohańbiać siebie i rodzinę.. Spij, jakeś sobie posłała, bezwstydna! włóczęgo! **Odchodzi.**

Wszyscy: Przepadnij marnie wraz z twym cyganem, odszczepieńcy, wyrodki! **Odchodzą.**

Na lewo zachod słońca ginie.

SCENA V.

Motruna, potem Filip w końcu Tumry.

Motruna, wybuchając łkaniem: Oh, tego za wiele! i dzikie zwierzęta nie są sroższe! Umrzeć chyba z żalu i boleści.

Filip, wychodzi z cmentarza, szybkim ostrożnym ruchem ogląda się, podbiega żywo ku Motrunie, przez chwilę nie wie co powiedzieć, chwyta się ręką za głowę, z żalem i miłością, patrzy na nią, wreszcie odzywa się przez łzy: Siostrzyco! Motruno! ja... ja...! **wyciąga ku niej jeden z węzełków.**

Motruna, po chwili osłupienia: Jestże to prawda!.... o słodki Jezu!

Filip, upuszcza u jej nóg węzełek: Weź, weź biedoto, **wyciąga rękę w stronę cmentarza.** On mi daruje, on w grobie inakszy, **ociera rękawem łzy, wybiega szybko.**

Motruna, wyciąga za nim ręce z wdzięcznością: Bracie! braciszku! Niech ci Bóg płaci za ten chleb, za serce twoje — oh, ileż szczęścia, Jezu miłosierny! **nie może utulić się z płaczu radości.**

Tumry, wbiega rozpromieniony — zdala: Motruno! Motruno! ciesz się raduj, patrz dziedzic.... Ah co to? co się stało? Płaczesz? czego? na Mrodenoro! czego? Więc tu ktoś był? ktoś ci co złego wyrządził.... mów, gadaj! **grożąc ku wiosce.**

Motruna, ociera łzy, radośnie: Nic, nic, Tumry, nic!

Tumry: Jakto nic! skoro płaczesz? **Zaciska pięście w stronę wioski.** Ha szakale przeklęci, rozszarpię jakem Rom, rozszarpię.. pierwszego.. co mi wpadnie w ręce!

Motruna: Uspokój się Tumry, to są łzy radości, był tu Filip, **ukazując węzełek,** i ot....

Tumry: Co jałmużna, chleb dziadowski.

Motruna: O nie, tylko dowód, że mnie jeszcze lubi, za siostrę uznaje.

Tumry: Zbóje, zbóje, drapieżne zwierzęta! Jałmużnę mi rzucają, mnie.. Ciśnij to precz, albo dawaj, sam im w ślepie to rzucę! Nie potrzebuję od nich nic, nic! **ściska garść,** ja mam łowy, mam pieniądze!

Motruna: Pieniądze masz?! Oh Najświętsza Panienko, więc wszystko na dobre od dziś się odwraca. — brat i pieniądze! Oh dzięki Ci Boże! Ale mówże, opowiadaj, jak przyjął cię wielmożny dziedzic.

Tumry: niechętnie. Jak? Zwykle jak bogacz przyjmuje biedaka, do tego cygana! Kazał się wyczekać, potem cisnął mi ot te złotych kilkadziesiąt, — cisnął jak psu z taką wzgardą, że aż krew zawrzała we mnie. Ale trudno i zatom się skłonił do kolan, boć mógł nic nie dać i za drzwi wyrzucić jeszcze.... I tak łaska wielka.

Motruna: Niechaj mu Pan Jezus i Najświętsza Panna stokrotnie nagrodzą. Podał nam chleb do gęby.

Tumry: Tak, podał, jeśli gromada...

Motruna: O bądź bez obawy! Dzisiaj ja czuję, że oni także zapomną nienawiści.

Tumry: A przynajmniej interes własny zrozumieć powinni i zamiast milę drogi do kowala..

Motruna: Przylecą hurmem do majstra Tumrego, pierwej obcy, powoli i twoi, zobaczysz, zobaczysz, mój drogi. Coś mi szepce, że bieda nasza skończyła się wreszcie [**wstydliwie**], że ten nowy gość, co wkrótce pod naszą strzechą zakwili, znajdzie dostatek i spokój na powitanie. Zapomoga jest, bracia.... odpuszczą, obaj odpuszczą, niebo nasze

wypogadza się, o tak mój Tumry wypogadza się, **pieści go. Umyka.**

Słonko, tuż, tuż zaświeci nad głową.

Tumry, brząkając pieniądzmi: Tak, tak, męce naszej koniec, może i my zaznamy dni słodszych. Jutro skoro świt lecę do miasta, po narząd, kuzienkę w mig zbuduję, fartuch zapaszę, i hejże do młotów, do miechów, aż w piekle zahuczy! Skoro świt, Motrunko, w drogę!

Motruna: Tymczasem pójdziemy na spoczynek, noc zapada, o Tumry, jakże sen dzisiejszy błogim będzie, mój ty jedyny! **Obejmują się w pół i razem kierują się ku drzwi chaty, gdy nagle o uszy ich uderza muzyka, niby marsz cygański i śpiew dolatujący z dala, jakby z głębi boru. Oboje stają jak gromem rażeni. Na twarzy Motruny maluje się przestrach paraliżujący jej ruchy. Tumry z początku także przestraszony, stoi nieruchomie, lecz w miarę śpiewu, twarz jego przybiera okaz wewnętrznej walki, gniewu, zachwytu, niepokoju.**

ŚPIEW CYGANÓW No.6,**za sceną.**

Lasy zadrzyjcie głośno, szumnie
Cyganie w gości do was nikną
W niebo wasz szum, niech, pędzi dumnie,
Tak jak wam piersi śpiewem tętnią!
Cyganie wracają, śpiewają wesoło,
Znajomych witają, witają w około,
ho, ho, ho, ho!
Ta sama wioska, te same pola,
Ten sam przy drodze krzyż czarny,
Te same strzechy i taż niedola,
Ten sam płot, stary, cmentarny,
To samo wichrów wycie żałobne,
Po nieskończonej równinie,
I śpiew wesoły ptaków na wiosnę,
Co z rosą wieczorną płynie,
Cyganie wracają, śpiewają wesoło,
Znajomych, witają, witają w około,
ho, ho, ho, ho!

Tumry d. s.: Cyganie, cyganie, oh! **Przy końcu śpiewu postępuje kilka kroków w tę stronę — z radością.** Oni tu, tu cyganie! Romy! Ha!

Motruna, przestraszona, rzuca się ku niemu, obejmuje silnie: Tumry, Tumry mój!

Tumry, nieprzytomnie: Co? co? czego chcesz? czego? Tak, tak to oni cyganie, może nawet banda moja,

Motruna: O Przenajświętsza panno! Ratuj nas, ratuj Tumry.

Tumry: Co? **Otrząsając się z wrażenia.** Czegoż, tak się wylękłaś, czego?

....**Motruna:** A i ty dlaczego drzysz cały?

Tumry, udając spokój: Ja? a jabym czemu drzeć miał? Przyszli to i pójdą, przenocowawszy, powędrują dalej na wolność, na swobodę.

Motruna: Nie, nie, oni tu przyszli po ciebie, przyszli, by mi cię zabrać, o ja nieszczęśliwa, ja nieszczęśliwa!

Tumry: Motruno! Czyś oszalała, zkąd ci podobne przypuszczenia! Co im po mnie? co? oni sobie pójdą.

Motruna: O nie — zostaną, czuję to, że zostaną.

.. **Tumry:** Zresztą, gdyby i tak było, gdyby tu dłużej zabawić chcieli, cóż my poradzimy na to, co?

Motruna: O, ja nieszczęśliwa.

Tumry: Ale nie, nie, oni tego nie zrobią, tego zrobić nie powinni, to byłoby moją ruiną. Chłopstwo hurmem, na złość mnie rzuciłoby się do nich z robotą.... a ja znów zostałbym bez zarobku i w niwecz poszłyby nasze nadzieje! O nie, niech sobie idą, niech sobie idą!

....**Motruna**: Niech idą!

Tumry: Wiesz co... pójdę do nich.

Motruna: Co?

Tumry: Nędzę im moją opowiem, wszystko opowiem i rozumieją sami, że..

Motruna: Do nich pójść! ty! O nigdy, przenigdy! Ja cię nie puszczę, ja jak wąż wokoło ciebie się owinę, i kroku w ich stronę zrobić nie dam! Litości, Tumry, litości!

.. **Tumry**: Tylkoż na chwilę, by ich skłonić, namówić.

Motruna: Nie, nie, ja cię nie puszczę, ja cię nie puszczę.

Tumry: Jak to, nie ufasz mi?

Motruna: Tobie ja ufam, tobie ja wierzę, ah, ich się boję. To są czarownicy, oni cię oczarują, otumanią, i ani spostrzeżesz, jak i kiedy staniesię nieszczęście, Tumry jedyny, kochany, najdroższy, miłosierdzia nademną. Ulituj

się cierpień moich, nie idź tam, nie idź do nich, błagam cię, zaklinam. Patrz, kolana twoje obejmuję, w prochu się ta ızam, **klęka**.

Tumry: Co robisz, **podnosi ją**. No... no... nie zawódź tak, nie rozpaczaj — skoro się boisz, nie pójdę, skoro chcesz byśmy zginęli, gińmy, a do nich nie pójdę.

Motruna: I ukryj się, by cię nie spotkali, nie zobaczyli nawet zdala.

Tumry: Dobrze, już dobrze, tylko się uspokój.

Motruna: Wejdź do izby, oni gdzieś pewno rozłożyli się niedaleko.... O pojdź pójdź do chaty.

Tumry, wchodzi na próg; lecz się zwraca: Nie, tam tak parno, gorąco! a mnie i tak w skroniach, tą nocą przespię się na przyzbie, na wolnem powietrzu.

Motruna: Tu? o nie Tumry mój, nie.

Tumry: Alcż bądź spokojną, ja ztąd krokiem się nie ruszę, zawierz memu słowu. Sama idź do izby, połóż się, **całuje ją**. Idź, idź gołąbko moja, winnaś się oszczędzać. Jam już cyganów zapom-

niał... zabył... zresztą nie z przymusu przecie, jeno dobrowolnie szatręm ich porzucił. — Zkądże bym dziś... A dziecko z ciebie Motruno, bez zastanowienia, bez rozsądku. No idź, idź do izby i zaśnij spokojna, dobranoc. **Upieściwszy, odprowadza Motrunę do chaty, sam kładzie się na przyzbie.**

SCENA VI.

Tumry, sam: Tak, ona ma słuszność — toż jeżeli zostać zamierzyli, prośby mej nie posłuchają. Ciekawym tylko czy to banda nasza, śpiewka ich. Co się też z nimi dzieje, czy przybył im kto w moje miejsce? czy Aza... Aza... hm **przeciera czoło.** Ah, pragnąłbym ich tylko zobaczyć choć z daleka, starą Jagę, Aprasza, Azę. Nie spostrzeżony na jedną chwilę, na jedno mgnienie oka... zobaczyć ich, oh! **po chwili.** Ale! nie, nie! przyrzekłem Motrunie, nie. Zresztą co mnie tam już po nich, moja poniewierka tu w tej chacie! Ah, jakżem strudzony...jakże senne oczy mi się kleją, **wyciąga się i zasypia. Muzyka.**

Melodram.

Motruna otwiera okienko, przygląda się zasypiającemu, po chwili czując chłód, cofa się w głąb izby. Tumry przez sen: Ach to wy Aprasz, Pohubaj jak się macie...jak się macie... oh i kakąbia już wisi, werden rozpakowany, **podnosi się,** jak tu wesoło między wami rano swobodnie, **nuci ich pieśń.** Witaj Puza, jak się masz Jańcza, **postępuje mimowolnie, zkąd śpiew dochodził.** Polewka już gotowa, nie, nie chcę Jago polewki, nie będę jadł, dziękuję. Nie będę jeść z wami już nigdy, nie będę.... nie mogę... A to ty! ty! Aza! Aza! **z poruszeniem lunatyka z gołą głową, włosem rozwianym, z wyciągniętemi przed siebie rękami, wybiega pędem.**

Motruna, staje na progu chaty, woła: Tumry, Tumry, **chce biedz za nim, wyciąga ręce, chwieje się.** Tumry ja nie mo... **mdleje.**

AKT IV.

Las, kotlina, między górami, oświetlona księżycem, w głębi wóz i tobołki nierozpakowane, jak gdyby banda cyganów dopiero co stanęła taborem.

Na środku sceny dopalające się ogniska pod kotłem. Na przodzie po prawej pod kłodą zwaloną leży w zadumie wsparty na łokciu Aprasz. — Wgłębi ugrupowani do snu cyganie i cyganki, kończą śpiew.

SCENA I.

Aprasz, Puza, Jańcza, Wyćwa, Digo Feja, Grala, Cyganie, Cyganki, Aza.

Śpiew N. 8.

Chór.

Już się skończyły trudy i znoje
Wszystko, co rani boleśnie,
Wspomnienia troski i niepokoje,
Wszystko zacicha już we śnic.
Myśmy wygnańcy, biedne sieroty

Bez matki, bez przeszłej chwały
Nasz dom, to niebo i z gwiazd namioty,
Ojczyzną naszą świat cały,
Jak tu spokojnie cicho i błogo,
Ten las milczący i niemy,
Zmęczeni długą, nużącą drogą,
Tutaj spokojnie zaśniemy,
Tak, tak, tutaj spokojnie zaśniemy.

Po śpiewie kończącym się pianissimo, jakby chór, który go śpiewa z ostatnią nutą zaśpiewał, muzyka przechodzi w melodram.

Przez małą chwilę milczenie, po którem podnosi się na wozie leżąca Aza — ogląda się w około, otula się szalem schodzi z wozu skradając się, zdąża ku prawej do odejścia. — Aprasz, który ją śledził zrywa się i zastępuje jej drogę.

Aprasz: Dokąd?

Aza: Dokąd mi się podoba.

Aprasz zazdrośnie: Do panicza, czy do cygana?

Aza: Do jednego i do drugiego może, **chce odejść.**

Aprasz: Ah! Byhanciaj, Stój, **zastępując jej drogę.**

Aza: Precz mi z drogi stary.

Aprasz: Stój! ani krokiem z tych miejsc.

Aza szydząc: A to co? Ja tu, czy ty rozkazujesz! Z drogi mówię, na bok!

Aprasz: Na wóz! do spoczynku! **chwyta ją za ramię i przemocą wpycha ku głębi na prawo.**

Aza: Puszczaj mnie! puszczaj nędzniku! bo ci żyły w rękach poprzerzynam.

Aprasz, trzymając ją: Ha, gadzino, czujesz teraz kto silniejszy! kto tu prawo rozkazywać ma! Jeślim dotąd ci ulegał, jeślim bandę wiódł kędy ty chciałaś, to nie z obawy przed twym gniewem, głupia, nie, na szatana! bo jeszcze pięść ta posiada dość mocy, by cię jak kurczę zgnieść mogła. — Ale żem cię miłował, żeś mi była drogą, droższą nad wszystko, nad wolność, nad władzę.

Aza wybucha szyderczym uśmiechem: Ha, ha, ha.

Aprasz: Azo, przestań ty szaleć, miotać się jak opętana! Widzisz, egaszi moja zmarła, zostań Dają, a ja przebaczę ci wszystkie męczarnie jakiem zniósł przez ciebie i dalej robić będę co zechcesz, co każesz.... prawdziwym dowódzcą bandy będziesz ty. No cóż, Azo, czyż nigdy nie polubisz mnie, nie uściszniesz?...

Aza: Zwaryował stary.... Ja twoją, ja ciebie pieścić?.... ha, ha, ha. Przyjrzyj się w strumieniu i zlicz zmarszczki swoje! Ojcem tobie być moim, ale nie kochankiem.Puszczaj mnie....

Aprasz: Nie chcesz? mnie? nie?

Aza: Ha, ha, ha, doprawdy tyś zwaryował, ciebie związać.

Aprasz: Nie? nie?

Aza z obrzydzeniem: Gmh, sama mowa o tem wstręt we mnie budzi! Z drogi!...

Aprasz: Ha, Bynkagasina! Ja cię nauczę posłuszeństwa! Teraz zobaczysz mnie takim jakim być prawo mam! Jam Dados i życie każdego w bandzie do mnie należy. Każda rahtora moją własnością. —

Aza szyderczo: Ha, ha, ha, doprawdy?

Aprasz: Wnet cię przekonam, **porywa ją namiętnie.** Musisz być moją!

Aza: Precz podły, nędzny!

Aprasz gwałtownie, posuwa się ku niej: Musisz robić co ja każę, albo... **porywa topór leżący przy ognisku,** widzisz ten topór?

Aza: Drwię sobie z twej czułości, gróźb i topora. Jam tu Pani, jam królową. Na jedno me skinienie ty sługą, psem, będziesz niewolnikiem! Banda zrzuci cię z władzy i pójdzie dokąd ją zaprowadzę ja!

Aprasz: Kłamiesz nikczemnie!

Aza: Chcesz dowodów? Zresztą ty wiesz dobrze, że to prawda. Z drogi zatem, bo mi spieszno, bo raj czeka na mnie w pałacu, a cygan w lepiance! Bywaj zdrów stary!

Aprasz: Urągasz mi nędznico! Ha, nie do kochanków tobie droga ale do piekła, **zamierza się na nią toporem. Aza ucieka w głąb sceny z krzykiem, budząc bandę.**

Aza: Ratunku, pomocy, ratujcie! **Aprasz biegnie za nią z wzniesioną siekierą, wtem wpada Tumry w stanie lunatycznym, jak w końcu III aktu, machinalnie chwyta silnym ruchem Aprasza za ramię, wyrywa siekierę, rzuca w dal od siebie i silnem szarpnięciem powala Aprasza u swoich nóg, stając mu stopą na piersiach. — Cała banda a zwłaszcza kobiety zrywają się z krzykiem. — Aza wskazuje Aprasza, spostrzega Tumrego, wykrzykuje i staje jak skamieniała, wszyscy grupują się w niemym obrazie.**

SCENA II.

Ciż i Tumry.

Aza zaledwie mogąc przyjść do siebie wskazuje cyganom Aprasza: Związać go! Puza Dadosa! Na spoczynek wszyscy, **d. s., patrzy na Tumrego z radością.** Ah! nareszcie! Wiedziałam, wiedziałam, że skoro tylko śpiew nasz usłyszy, przyleci, strzałą przyleci! **Wybiega na lewo. Kilku cyganów wiążą ręce Aprasza i rzucają go pod kłodę. Puza odbiera mu bizun, zrywa taśmę z wielkimi srebrnymi guzami, którą był obszyty haftem na piersiach Aprasza, przypina**

ją sobie, śmiga bizunem w stronę bandy wołając:

Puza: Spać.

Wszyscy oprócz Jańczy wspartego o drzewo wracają do obozu jak na początku aktu.

Tumry, odzież w nieładzie, włosy rozwiane, teraz dopiero zaczyna przychodzić do siebie, jakby się budził z snu, przeciera oczy, rozgląda się zdziwiony. Gdzieżto ja jestem, ognisko, kahabia, werden, cały ich tabor!... I jam wśród nich, wśród swoich, wolny, swobodny, ah, co za rozkosz! co za upojenie! **Oddycha głęboko, wciągając w siebie powietrze.** Pierś innem tu oddycha powietrzem, jaśniej świecą gwiazdy, **wyciąga w górę ramiona.** Witaj mi przestworze w blasku księżyca, witaj namiocie rodzinny! Tutaj ja znowu ten co dawniej, silny, dumny syn Romów, pan lasów i puszczy... Nie nędzna lepianka, strop nieba gwiazdzistym moim dachem, zajęciem pieśń i wędrówka Rom, Rom, krwią i duchem, tylko na swobodzie, tylko wśród swoich żyć może szczęśliwy.

Aprasz, który od chwili, jak go związano stał się zimnym, obojętnym, spokojnym, słuchając uniesień Tumrego, wybucha śmiechem. Ha, ha, ha.

Tumry: Kto to?

Aprasz: A mówiłem, wspomnisz? mówiłem, że czy wcześniej czy później zanucisz tę piosnkę .

Tumry: Aprasz, Aprasz, **spostrzega Jańczę,** i Jańcza mój drogi!

Jańcza: Bracie! **ściskają się.** ......

Tumry do Aprasza. A ty Apraszu, stary mój druhu, nie uściśniesz mnie? nie wyciągniesz ręki do odszczepieńca?!

Aprasz zawsze szyderczo i obojętnie: Ha, ha, ha, dobry sobie, w tej chwili rękę każe mi wyciągać.

Tumry przystępując: Co to? skrępowany jesteś?

Aprasz: A tak, podrutowali mnie jak widzisz! Ha, ha, ha, stary trzop zawsze się drutuje.

Tumry zdziwiony: Ciebie związano? ciebie Apraszu?

Aprasz. Ot wielka rzecz, spowito mnie jak dziecko, bom dziecko i basta. — Często i dla starców pieluch potrze-

ba, **rozwiązany przez Tumrego, wstaje.** Dziękuję, ale niechże ci się przypatrzę, **ogląda go.** Uhm! jak na gospodarza, na chłopskiego magnata pysznie wyglądasz.

Tumry zawstydzony, z boleścią. O! nie szydź stary, bo gdybyś mógł wiedzieć...

Aprasz: Bo gdybym mógł wiedzieć co? ha, ha, ha, patrząc na ciebie wiem już wszystko, wiem co było, a nawet co będzie!

Tumry zdziwiony: Co będzie?

Aprasz: A tak, ho, ho, ciekawe rzeczy zajdą tu niebawem.

Tumry: Nie rozumiem ciebie...

Aprasz wskazując wracającą Azę: Ona ci to wkrótce wytłumaczy...

Tumry d. s. z drżeniem: Aza! **spuszcza głowę zawstydzony.**

SCENA III.

Ciż, Aza.

Aza, spostrzega Aprasza, przestraszona: **Aprasz?!**

Aprasz, staje przed nią, nakłada fajkę i śmieje się wstydliwie: Ha, ha,

ha, **wzrusza ramionami,** Uhm, jak ty mi obrzydłaś!!... tfu! **wychodzi zapalając fajkę, chwila milczenia. Aza obrywając listki kwiatu nuci z cicha, Tumry wpatruje się w nią, jak w zjawisko.**

Jańcza, który stał wsparty o drzewo, zadumany, podchodzi do Azy: Azo, spojrzyj przecie, przemów do niego. Patrz, jak cię oczami pożera całą!

Tumry, d. s. z uniesieniem: Jakaż ona cudna... jak urocza, **Podchodzi nie śmiało,** Azo!

Aza, szyderczo: Kto to?... ah, Tumry, kowal wioskowy, dumny gospodarz z Stanisk, bogaty właściciel urodzajnych pól i łąk! Powitać, powitać, wśród ubogiej cygańskiej drużyny.

Jańcza, d. s.: Szatan jak zawsze.

Aza: Ale cóż sprowadza o tak spóźnionej porze? Kaprys żądza zabawy, czy potrzeba nagła... Leków, czy wróżby chcecie, od cyganów, zacny gospodarzu, pyszny kmieciu, szczęśliwy małżonku. Mówcież, mówcie, czego wam potrzeba? czego nie dostaje szczęściu waszemu, przy żonce ukochanej?

Tumry, z rozpaczą: Ah!

Jańcza: Aza, dość tego!

Aza: Może pragniecie śpiewki lub tańca? wszystko, wszystko na usługi tak miłego gościa, rozkazujcie, **nucąc staje w pozycyi do tańca.**

Tumry: Nie dręcz mnie Azo! jam już odpokutował.. za twoje,. aż strach!

Jańcza: Ah, dość spojrzeć na ciebie biedaku, **do Azy.** Przypatrz mu się, cień to już dawnego Tumrego, co się z niego zrobiło?

Aza: To ze szczęścia, ze zbytku szczęścia... prawda Tumry!

Tumry: Azo, miej litość, godzi się tak znęcać nad nieszczęściem?

Aza: Litość?... a ty miałeś ją nademną?

Tumry: Nad tobą?

Aza: Nad nami wszystkiemi, gdyś nas porzucił?

Tumry: Ah, czy ja wiem, co to było! czary, czy zaślepienie, wycierpiałem też za to! oh! A jaki wyrzut czułem w duszy. Myśl o was, trop, w trop, chodziła za mną, sen spędzając z oczu. To też skorom pieśń waszą usłyszał... ah, Azo, ja nie wiem... ja tego opowiedzieć

nie umiem, ale coś dziwnego zagrało we we mnie, inna krew, inne myśli, inne potęgi zawrzały w piersi.

Aza, z porywem: Myślałeś o nas?

Tumry: A ty, ty, czy choć niekiedy wspomniałaś o mnie? zatęskniłaś?

Aza: Czy ja tęskniłam? ah, **hamując się,** ale nie, nie, Aza nie umie tęsknić za niewdzięcznemi.

Jańcza: Nie wierz jej! umyślnie ona pochód skierowała w te strony.

Aza, surowo: Jańcza!

Jańcza: By ciebie ujrzeć... by ciebie zobaczyć.

Tumry: Prawdaż to, Aza, owo! dla mnie? dla mnie!

Aza: A więc tak!..... precz z udawaniem!... O tak na skrzydłach jam tu leciała, bo... bo... cię kocham!

Tumry: Kochasz, ty Azo, ty!

Aza; Od dawna!

Tumry, chwytając ją w objęcia: Oh, jest więc jeszcze szczęście na ziemi, **uscisk, Jańcza oddala się w głąb między śpiących.**

Aza: Od pierwszych lat młodości myśl moja tobą zajęta była, jedynie, a

ty... ty tego nie widziałeś, widzieć nie chciałeś.

Tumry: Najdroższa, bóstwo ty moje.

Aza: Ah. com ja wycierpiała! jakie katusze, jakie męki znosiłam przez ciebie. Ty tego nie wiesz, wiedzieć nie możesz, ile bólów tę pierś rozdarło. — Gdyś latał za tamtą, jam z zadrości konała. Kilkodziennie w męczarniach zazdrości konała! Zdala od ciebie, doby wlokły się, niby miesiące, lata, wieki całe!? Z żalu jam oszalała.

Tumry: O jedyna.

Aza, kładąc mu głowę na piersiach: Kochanku! **pieści go.**

Tumry: Jakżeś ty piękna, jaki niepojęty czas wieje od ciebie!

Aza, ciągle w objęciu, pieszcząc go: Oh, bo cię widzę, bom przy tobie, bo cię kocham, kocham, kocham!

Tumry: Czarodziejko!

Aza: I patrzę w twoje oczy, pieszczę, te bujne kędziory, ust twoich korale czuję na mej twarzy! A i płonę... goreję... drzę, o Tumry, Tumry, jakem ja szczęśliwa.

Tumry: Mów, mów, o luba, dlaczego zamilkłaś?

Aza: Nie mogę, upojenie, radość rozkosz, dech mi tamują, myśli plączą.

Tumry: Skarbie najdroższy.

Aza: Odtąd, tyś mój, jam twoja, i już teraz nikt mi cię nie odbierze. nie wydrze, nie! chyba z życiem razem!!

Tumry: Jedyna!

Aza: Opuśćmy tę wieś przeklętą, nowe, nowe rozpoczniemy życie. Razem, wiecznie razem, w rozkoszy, upojeniu, miłości, miłości bez granic!

Tumry: W miłości, w swobodzie w niezmierzonych przestworzach!

Aza: Zdala od twych wrogów, od nędzy, ucisku.

Tumry: Od prześladowań, rozpaczy.

Aza: I od tej, co mi cię ukradła. Ah, niechaj przeklęci, przeklęci będą za męczarnie moje!

Tumry: Tak, przeklęci, **zmieniając ton.** Ah, nie, nie, ona nie, ona niewinna!

Aza: Niewinna? Ha, zagłada jej zniszczenie!

Tumry: Azo!

Aza: Przekleństwo jej, przekleństwo tej gadzi potępionej!

Tumry: Nie złorzecz jej, ona mi zaufała; ona wszystkich, i wszystko porzuciła dla mnie!

Aza: To też poiła się tobą rok cały; była szczęśliwą, ah, jak szczęśliwą.... kiedy ja... ah!

Tumry: Jam jej przysiągł!

Aza: Uciekajmy ztąd!

Tumry: Porzucić Motrunę!

Aza, z wściekłością: Kochasz ją więc? mów, kochasz?

Tumry: Kocham ciebie, braci i zda mi się, żem nigdy krom was nie kochał nikogo.

Aza: Zatem chodź, chodź z nami, Tumry mój chodź!

Tumry: Ah!

Aza: Co! wahasz się... o Tumry, Tumry zaklinam cię, pójdź z nami! Ah ty tego nie pojmujesz, ale na myśl że mogą wtrącić cię powtórnie, puls życia staje we mnie, serce rozdziera się na dwoje, zda mi się, że umieram.

Tumry: Azo!

Aza: Litości Tumry, miłosierdzia nademną, **klęka**. Patrz, jam u nóg twoich... Zmiłowania żebrzę, litości.. kochanku mój, ah, nie zabijaj mnie, nie zabijaj Tumry!

Tumry: Przysiągłem tamtej!

Aza: Ha, tamtej i wiecznie tamtej! Tumry!

Tumry: Oh!

Aza: I cóż? i cóż, nie chcesz?

Tumry: Azo!

Aza: Tak, czy nie, mów — mów prędzej.

Tumry: Nie powinienem.

Aza: Co?

Tumry: Nie mogę.

Aza: Ha, gińże więc marnie, giń jak szubela na łańcuchu, kiedy go zerwać sił nie masz, ani odwagi. Pamiętaj tylko, że odtrącasz mnie po raz drugi, że więcej się nie zobaczymy, że ja tu już nie wrócę, nigdy, nigdy.

Tumry: Nigdy? **Chwyta jej rękę.**

Aza: Precz, precz odemnie, potępieńcze, **zwraca się ku bandzie.** Hola, hej!

Jańcza, przybiega: Co rozkażesz?

Aza: W drogę, w drogę natychmiast.

Jańcza, w głąb: Wstawać tam, wstawać, hej w drogę!

Wszyscy się zrywają, ruch.

Tumry: W drogę? co? w drogę bezemnie? Ah, Azo, ty nie pójdziesz ztąd, ty mnie nie porzucisz, nie. Wy mnie tutaj nie porzucicie samego w tej nędzy, w tej trosce, w tej tęsknocie śmiertelnej! ah, raczej mnie zabijcie!

Jańcza: Toż głupcze, pójdź z nami, któż ci broni!

Wszyscy: Pójdź, pójdź, uciekajmy!

Tumry, po chwili wahania: Ha, niechaj mnie Mrodonczo sądzi, uciekajmy!

Aza: Ha, nakoniec moim, moim jest nareszcie, uciekajmy. **Dążą ku głębi, wchodzi Janek.**

SCENA IV.

Ciż i Janko.

Janko, wchodząc: Ha, tuś mi cyganie obwiesiu, pogański synu!

Tumry: Janko!

Janko: Wiedziałem, gdzie cię szukać zbóju, przy kochance, przy czarownicy, **szmer cyganów.** A tam żona jęczy, kona z bólu, darmo przyzywając męża i ojca.

Tumry: Ojca?

Aza: Nieszczęście mi, zginęłam, przepadłam!

Cyganie: Precz, wynoś się chamie, wynoś pókiś cały!

Tumry, z najwyższem wzruszeniem: Ja ojcem, dziecię mam, dziecię.

Janko: Tak obwiesiu, córkę masz, ale cóż to ciebie obchodzi niewiaro, tyś innych uciech żądny, tańce z czarownicami, to twoje uciechy łotrze!

Jańcza: Milcz psie poczwarny!

Tumry, ciągle zatopiony w myślach: Dziecię mam.. córkę... O Motruna, biedna Motruno!

Janko, szyderczo: A tak... biedna Motruno! party wzdycha, psia wiara, a robi swoje! Do domu łotrze, pogański synu. Przyrzekłem Motrunie, że cię sprowadzę, to bodaj na łańcuchu!

a zawlokę do niej, **chwyta go za rękę.** Pójdź!

Aza, czepiając się go konwulsyjnie: Tumry!

Janko: Precz czarownico!

Cyganie, groźnie: Łotrze!

Janko: Z drogi, włóczęgo, **do Tumrego.** Chodź!

Muzyka.

Tumry, silnie: O tak, z drogi, z drogi, komu życie miłe, jam ojcem.... idę, biegnę do dziecka mego, **wybiega z Jankiem.**

Aza: Ah, **załamując ręce.** Ha! i znowu mnie porzucił, **z wściekłością.** O duchy wielkie! zemsty na niewdzięcznika zemsty, zemsty!

Muzyka.

Cyganie: Śmierć mu! **Ruch, gdyby chciano go gonić.**

Aza: O nie, nie śmierci... udręczeń jego, zgryzoty bez końca chcę dla mej zemsty! **Grozi za nim.** Oh, bieda ci nędzny! moje oczy cię spalą... uśmiech mój spopieli, piosenka ma zadławi! biada ci zdrajco, przeniewierco, biada!

Zasłona szybko spada.

Akt V.

Dekoracya ta sama, co w akcie IV; tylko scena przedstawia się inaczej, przez rozłożenie obozu cyganów. Z prawej ku przodowi kuźnia i narzędzia kowalskie. Po lewej szata Azy, w głębi koło wozu porozrzucane różne szmaty i manatki. Ku środkowi na przodzie zawieszona na drągach kobiałka z dzieckiem.

Cyganie, Wyćwa, Digo, Puza, Jańcza, kobiałka, Grula i Feja.

SCENA I.

Jańcza, Puza, Wyćwa, Digo, cyganie i cyganki, później Aprasz, wszyscy podzieleni na grupy. Jedni grają w kości, drudzy w karty, inni piją. Cyganki kładą kabały. Jańcza sam majstruje przy kowadle, nie łącząc się z ogółem.

ŚPIEW Nr. 10.

Chór mięszany.
Wszyscy:

Hej cyganie, smutek precz,
Hej wesołość, to mi rzecz,
Niech swoboda z pośród nas
Nie ucieka w głuchy las;

Grający w kości:

Hejże bracie w naszej biedzie,
Próbuj szczęścia — rzucaj los,
Czy też dziś ci się powiedzie,
Dostać złota, pereł trzos
Lub ze stajni uwieść konia;
Dla cygana nigdy dość,
Wyjść przez lasy i przez błonia,
Dalej bracie, rzucaj kość.

Cyganki:

Dama, walet, dwójka, as,
Niech pamięta każda znas
[Te dwa ostatnie wiersze bis.]

Jak kabałą chłopców łudzić,
Jak ciekawość ich obudzić,
Ucz się każda z nas, ucz się każda z nas.

Wszyscy:

A więc cyganie, vivat zabawa,
Napitek mamy, więc pijmy wraz,
Bo nim nadejdzie nowa wyprawa,
Do pohulanki jest jeszcze czas....

Po śpiewie, krótkie milczenie, słychać kwilenie dziecka.

Wyćwa, grając w kości z Digem, obok kobiałki z dzieckiem, zatyka uszy: A niech cię szatan porwie, to nie do wytrzymania. Hej baby, uciszcie to szczenie, tego pędraka, skwierczy i skwierczy, aż mdłości biorą, bo mi uszy spuchną, bachór przeklęty, jakby się uwziął.

Digo: Zakręć mu łbem ze dwa razy w koło, a będzie cicho!

Wszyscy, śmieją się: Ha, ha, nie zła rada.

Feja: Ha, ha, ha, wyborny byłbyś za piastunkę Digo!

Digo: Ha no, spróbuję, **chce iść.**

Wyćwa: Nie bądź-że głupi, **do kobiet,** a może baby, ruszcie się która... Grula do dziecka! **Grula podnosi się od kart.**

Puza, pijąc z drugim odzywa się zawsze napuszenie: Grula siedzieć! patrz, twoje kabały, **wskazuje wchodzącego Aprasza z wiadrami wody.** Od tego Aprasz, by dzieci doglądał, **woła.** Hej ty stary kundlu, postaw wiadro, i ucisz mi zaraz tego bębna, **pendraka.** Spiesz się... do kolebania; **Aprasz stawia wiadra, wyjmuje fajkę, zapala i siada zdala obojętnie.**

Wszyscy, oprócz Jańczy śmieją się: Ha, ha, ha, wybornie, doskanale, niech kołysze!

Puza, ostro: Cóż to nie słyszałeś? **Widząc, że się Aprasz nie rusza, podbiega żywo, szturchając go.** A nuże stary, robić co każę. **Aprasz nawet nie drgnął.** No! **zowu go szturcha.**

Wszyscy: A to uparty!

Digo: Nicpoń, próżniak obrzydły. Kraść nie chce, robić nie chce, dzieci bawić nie chce, jeno się wylega, Puza weź no się do niego!

Puza: Idziesz, czy nie idziesz?

Aprasz: Pokoleb sam pierwej, niechaj zobaczę, jak to się robi, jam nie nauczony.

Puza: Czekajże wilku, to ja cię nauczę.

Aprasz: Tego chcę właśnie; **ciągle zimny.**

Puza: Tak ano zaraz. Hej do mnie tu, **porywa go za włosy, Wyćwa i Digo za włosy, prowadzą go do kobiałki.** Ooo tak niedołęgo, tak stary trzopie, tak... ręce na drągi... ot w tę i w tę stronę; **przyciska mu gwałtem ręce do drążka i porusza.**

Digo: Ale niech śpiewa!

Wszyscy, śmiejąc się: Tak, tak, niech śpiewa, **szyderczo:** Aa, aa, aa, lu, lu, lu!

Wyćwa: Pysznie, doskonale!

Kobiety: Ha, ha, ha, jak on wygląda!

Digo: W sam raz, jak stworzony do takiej roboty!

Wszyscy: Hurra! Aprasz vivat, ha, ha, ha!

Jańcza, d. s.: Biedny stary, te łotry psy, go zamęczą. **Aprasz, gdy mu ręce puszczono, opuszcza je i siada obojętnie.**

Puza: Co, już przestałeś? Ej do kroć szatanów, pilnuj się łotrze, słyszysz, nie doprowadzaj mnie do złości... Ah, szakalu zacięty, ja cię tu zaraz przekonam, że będziesz robił, to co ja każę, hej... powroza, dawać powroza!

Digo: Albo lepiej gwoździa.

Wyćwa: Prawda! przyćwieczyć mu łapy, i cała parada!

Jańcza, podbiega: Czyście poszaleli!

Digo: Głupiś, wygodniej mu będzie!

Puza: Żywo, podajcie powroza! **Jeden z cyganów przynosi od kowadła.**

Jańcza, odpycha gromadę: Aprasz, niechaj... **Aprasz siedzi obojętnie.**

Puza: Precz! **uderza Jańczę młotkiem w ramię.** Nuże... Wyćwa, Digo, przytrzymać mu łapy; **biorą Aprasza i kładą mu ręce na drążku kobiałki.** Dalej ku środkowi, żeby nie wywalił bębna na ziemię.

Jańcza: Łotry, co robicie!

SCENA II.

Też, Tumry.

Tumry, który przed chwilą wszedł zamyślony ze spuszczoną głową, jakby błądził bez celu: Co się tu robi?

Wszyscy: Tumry!

Cyganie, między sobą niechętnie: Znowu ten przeniewierca!

Puza: A ty tu po co? tam do swojej bandy, do twoich gadziów, a od nas wara. Nie tobie się wtrącać w nasze czynności!

Tumry: Głupcze! **Puza zamierza się młotkiem.**

Digo, chwyta go za rękę i odciąga, mówiąc ciszej: Dajże pokój Puza, wiesz przecież że nam go palcem nawet tchnąć nie wolno.

....**Puza**: To niech mi się tu ciągle nie szwęda w bandzie i nie podpatruje naszych zamiarów.

Wyćwa: Ha, trudno, to już rzecz Azy. Przykazała surowo, żeby się ani słowem nie odzywać, gdy się tu zjawi.

Puza: Głupia, jabym go zaraz posłał do piekła i rzecz skończona!.

Digo: A no cóż... gadać...słuchać potrzeba... z Azą nie ma żartów!

Wyćwa: Zejdźmy mu z oczu, niech robi, co zechce.

Puza: Djabli nadali babskie chimery, ale cierpliwości, do bandy. Hola słuchać hołota! Baby, rahtary i dzieci na wsie, a niech mi się żadne z próżnemi rękami nazad nie wraca... wędzić co się da... ino ostrożnie, bo, **grozi bizunem do cyganów,** a wy tam szkapę upolujcie i choć z jedno prosię lub kawał wołu, bo krucho z nami! No każdy w swoją stronę marsz! **Wszyscy się rozchodzą.**

SCENA III.

Tumry, Aprasz.

Tumry, słysząc rozkazy Puzy, stał przejęty grozą, nie mogąc przyjść do słowa, teraz zwraca się do Aprasza wzburzony: Apraszu słyszałeś, kraść im nakazał.

Aprasz: Ha, cóżby jedli, kiedy się zarobku żaden nie ima, ot kuźnia zimna, od dwóch tygodni, jak tu jesteśmy, nikt się nawet nie dotknął kowadła.

Tumry, z westchnieniem: Ah, nie tak to dawniej bywało u nas... pamiętasz stary?

Aprasz: Et! głupstwem roić o przeszłość... tam Mrodenczo nie cofnie tego, co już spełnione, **serdecznie.** To też ...posłuchaj Tumry, **wstrzymując się.**

Tumry w zamyśleniu: Mów, mów, słucham bracie!

Aprasz: Czemu ty tu co dnia włóczysz się do nas, czemu?

Tumry, przerywa żywo: Czemu? alboż, ja wiem, co się dzieje ze mną?

Aprasz: Ah, otrząśnij się raz do czarta z piekieł.

Tumry: Jakim sposobem?... co zrobię, co pocznę? Chyba mi zbrzydła... a do was wrócić nie mogę... jestem rozdarty na poły. Nie wiem, co zrobić, gdzie jestem, co czuję! Całymi dniami błądzę bezprzytomny po lesie, to znowu wyrzucam sobie niegodziwość moją, wracam do żony i dziecka, siedzę przy

nich, a myśl, dusza z wami, z braćmi w namiocie. Krew cygańska, dawne nawyki ciągną mnie w jedną stronę, sumienie w drugą, na dobitkę, Aza...

Aprasz: Djablaciaj, znam ja ją!

Tumry: Ah, jaką piekielną siłą do siebie mnie przykuła, zbliżyć się nie pozwala, a okiem wabi... ciągnie...

Aprasz: Ah, kogo nie wabi, nie ciągnie.

Tumry, zazdrośnie: Wszystkich! prawda? wszystkich, i w tem nieszczęście, bo zazdrość mnie trawi, gdy widzę co dzień jak lata do dworu, **szamocąc się**. Ah, wściekłość mnie pożera, obłęd ima się głowy! Oh, Aprasz, naucz mnie nienawidzieć, zapomnieć, naucz!

Aprasz: Ukryj się, zniknij, nie wyhylaj nosa dopóki nami wiatry tchnąć będą... dopóki Aza...

Tumry: Aza, Aza, jakież to imię dziś dla mnie słodkie, i jakie piekielne! **Gorąco.** O mów mi o niej, mów, co robiła przez ten rok długi gdym... gdym odstał od was.

Aprasz: Co robiła? tfu!...Aza, to było widzieć, co wyprawiała po wyjeździe z tej wsi i ucieczce twej!... Kogo spotkała w drodze, czy w wiosce, w mieście, czy w dworze nęciła ślepiami, wlokąc za sobą całe chmary głupców, którzy za uśmiech, pocałunek, złotem sypali.

Tumry: Piekło, oh nędznico!

Aprasz: Innym znów razem smutna, zadumana chodziła jakby bez duszy, cała w żałobie, tygodnikiem jęcząc i zawodząc.

Nareszcie o powrót do Stanisk gwałtem się uparła...

Nie było rady, musiałem ustąpić; to też pędziła tutaj, jakby ją całe pułki djabłów goniły... Ściskała ciebie, a teraz w pałacu pieści się z dziedzicem..

Tumry: Ah, podła! podła! Widziałem, widziałem przez okiennice, jak się łasiła panowi, jak on włosy, warkocze, wargi jej całował, ha, i nie udałem się do nich i nie zamordowałem obojga! oh! **Kryje twarz w dłoniach.**

SCENA IV.

Też, Jaga

Jaga, wchodzi z głębi z prawej, zajęta jakiemś zawiniątkiem, spostrzegłszy Tumrego, biegnie: He, he, wielmożny gospodarzu, jasny pan tutaj, tutaj, co za zaszczyt dla nas.

Aprasz, d. s.: Teraz to czart nastał!

Tumry, podnosząc głowę: Ah, Jaga!

Jaga: A ja, wielmożny zacny gospodarzu!... Ale gdzież ta kiesa? Gdzie złoto dla mnie?

Tumry: Ah, daj spokój stara!

Jaga: Oho! nic z tego... musimy się porachować, to mnie się tam od was należy nie mało!

Tumry, zdziwiony: Odemnie?

Jaga: A tak, tak gołąbku, tak mój dobry wielmożny kmieciu! bo któż Motrunie usługiwał w chorobie, dziecka d patrzył, karmił oboje, nawet chust własnych nie szczędził na pościel, pieluchy ... może jej katanice? kumoszki wiejskie?... he, he, figę! Jaga, jeno stara Jaga, cyganka, nikt więcej!

Tumry: Prawda, prawda, a jam ci nawet dziękować zapomniał.

Jaga: Dziękować, oho, jakiś mądry, zapłać, zapłać cyganisze gospodarzu śliczny... przecieżeś bogacz, nie żaden cygan, ani włóczęga... Ho, ho, u ciebie dostatek, widziałam, widziałam, mysz zdechłaby z głodu, a cóż dopiero Motruna i dziecko!

Tumry: Oh!

Jaga: Jęczysz? ho, wiem, wiem, dlaczego.. z miłości do żonki, prawda?

Aprasz: Przestań pleść jedno!

Jaga, ciągle do Tumrego: Przepatrzyłem się, jak miłować umiesz, że gęby nawet do niej nie otworzysz! He, he, znam ja was psie syny, z was tylko drwić, szydzić, łyka drzeć, to będziecie wierni, przywiązani jak na łańcuchu, ale niechno która polubi, a szczerze, gorąco, przepadła, zginęła, zmarniała, jak ta ot tam twoja Motruna!

Tumry: Ah, szaleni ślą mi tę wiedźmię!

Jaga: A tak, tak, zżymaj się, wściekaj! Wiedźma, wiedźma ze mnie, bo ci prawdę gada! Podły kudłaczu, zamęczy-

łeś jednę, teraz żądnyś drugiej!.... Ale niedoczekanie twoje ty zdrajco, gadziu, tej drugiej ja bronić będę!

Aprasz, zniecierpliwiony do Tumrego: Zejdźmy jej z oczu, może prędzej, przestanie, stuli gębę, **odchodzi z Tumrym na lewo.**

SCENA Y.

Jaga, później Aza.

Jaga, za nimi: Ha, ha, zatkaj sobie uszy łotrze, a i tak jeszcze mą klątwę usłyszysz! **grożąc.** Już ja ci naleję topionego sadła za moją Azę, za moją gołąbkę! Ah, otóż i ona, jakże chmurna, strapiona, **cofa się na ubocze — wchodzi Aza smutna, zgnębiona, z głową zwieszoną na piersi, biada na mnie i w głęboką wpada zadumę.**

Jaga, przygląda jej się przez chwilę z współczuciem, potem zbliża się: Dzieciątko moje, gołąbku, ptaszku złotopióry, wciążże tak będziesz lamentować i ręce łamać! Toż zastanów się, opamiętaj.

Aza, z boleścią: Ah, moja stara... moja Jago!

Jaga: Wiem, wiem, co cię gnębi, kwiatku mój drogi, skowronku, biedaczko, klejnocie mój cenny!

Aza: O nie przemawiaj do mnie tak słodko, tak łagodnie, bo, bo... Ah, ja nie chę płakać, widzisz, ja się płakać wstydzę, twoje pieszczoty!

Jaga: Płacz, płacz złota, to ci ulży, — ze łzami łacniej duszy skołatanej!

Aza: Ah, Jago, żebyś wiedziała, co się dzieje w niej.

Jaga: Jagódko, toż czegoś się nie radujesz, chciałabyś życie zmarnować dla nędznego zdrajcy, co się ciebie i braci zaparł?

Aza: Ja życie zmarnować dla niego? Ja, co ci w głowie stara, ja go nienawidzę, nienawidzę, jak jeszcze nikogo nie nawidziłam w życiu... Gdybym go mogła tłuczonego kołem widzieć, nie byłoby dla mnie rozkoszniejszego widoku..

Jaga: He, he, za gorąco to mówisz, żeby ci wierzyć można. Kochasz go ciągle.

Aza: Ja, oh przeklinam!

Jaga: I on ciebie kocha?

Aza, radośnie: Ah, kocha!

Jaga: Kocha i podobnie jak ty chodzi bez duszy.

Aza: O mów, mów Jago, mów choć, ani się domyślasz, jaki balsam lejesz w moje serce!

Jaga: Dniami całymi snuje się za tobą niby cień, podpatruje, podgląda,... nadsłuchuje, skryje się za jaki nad drożny kierz i czeka, rychło ukażesz się na drodze.

Aza: O dzięki wam, dzięki litośne duchy! O mów, mów dalej!

Jaga: Łeb sobie kiedyś rozbijał o drzewo, gdyś do dworu leciała... Nocami czołga się pod szatrę, by się dowiedzieć, czy tu spisz z nami...W chacie go ani poświeć!

Aza: Cierpi... a jakżem szczęśliwa! **Całuje Jagę z uniesieniem, płacze, i śmieje się z radości.**

Jaga: I gdybyś tylko chciała, gdybyś dobrem słowem przemówiła do niego... wraz z dziecięciem wróciłby do

bandy i powędrował z nami. — Cóż ptaszku, jak myślisz, popróbuj!

Aza, gwałtownie: Ja próbować, ja jego nakłaniać! jego, jego, co mnie dwa kroć porzucił!... co znając mą miłość, przeniósł nade mnie obcą, bladą gadzię, mną wzgardził i dwa razy, dwa razy uciekł ode mnie! Ja jego się prosić, podle się łasić!... Ah, pierwej bym się zadusiła własnemi rękami, pierwej duszę z siebie wydarła pazurami, zanim... ah!...

Jaga: Prawdziwa cygańska krew w tej Azie. Ja taka sama byłam za młodu!

Aza: Jak wicher, jam tu gnana tęsknotą leciała, litości żebrząc, i zmiłowania! Ja, na skinienie której, panicze miast i wsi, złoto i serca rzucali pod stopy, o wzajemność na klęczkach błagałam go daremnie! Ha, Jago, za te męki, za te upokorzenia, wszystkich mi dziś przekleństw dla niego za mało, wszystkich nieszczęść za mało!

Jaga: Dziewczyno!

Aza: Ah, nękać go będę zalotnością i czarować, wabić... odtrącać i znów

wabić, aż zginie, aż się w mem spojrzeniu spali!

Jaga: Ah, krew się uniesie i zapomniesz zawziętości, **spogląda na nią z przerażeniem. Tumry wraca, Jaga pewna, że sami prędzej się porozumieją, wysuwa się dyskretnie.**

SCENA VI.

Tumry, Aza.

Tumry biegnie do Azy, lecz ta spostrzega go, wzdryga się i chce odejść

Tumry: Azo, daj słowo przemówić do siebie, miej litość, nie bądź tak okrutną!

Aza: Puść mnie!

Tumry: Słówko tylko, jedno słówko z ust twoich, jedno spojrzenie!

Aza: Puść mnie!

Tumry: Nie, nie puszczę... raz przecież musisz mnie wysłuchać. Dlaczego stronisz ode mnie? uciekasz, a jednocześnie wabisz okiem, uśmiechem!

Aza: Wabię? nie wierz oczom, ni uśmiechom, wierz słowu memu, ja cię nienawidzę!

Tumry: Nieprawda! ty, ty mnie kochasz! Próżno chcesz przeczyć, zadawać gwałt temu, co dla mnie czujesz.

Aza: Wzgardę, nienawiść!

Tumry: Ty, ty Azo! nienawiść, wzgardę dla mnie, teraz, kiedym u nóg twoich, kiedym tak strasznie nieszczęśliwy!

Aza: Nieszczęśliwy! ha, powtórz tu wyraz, najcudniejsza to dla uszu moich muzyka.

Tumry: Aza, owo!

Aza: Śpiewaj mi druhu na tę nutę i słuchać cię będę z rozkoszą i nie wyjdę, nie ruszę się z miejsca, aż wszystkie zwrotki wyśpiewasz do końca!

Tumry: Milcz okrutnico! Czyż nie widzisz, ile cierpię, jaką miłością płonę dla ciebie!

Aza: Dla mnie, ha, ha, ha, a Motruna? ha, ha, ha, dwie naraz ty pragniesz kochać kobiety, dwie na raz, zalotny cyganie, może to i zabawne, nie przeczę,

tylko ze mną nie uda się ci ta igraszka. Aza nie znosi rywalki. — Gdzie ona przebywa, nie może drugiej, gdzie druga będzie, tam Azy nie znajdziesz.

Tumry: A jednak ty musisz być moją, musisz! **Chwyta ją.**

Aza, wykręcając się: Precz odc mnie!

Tumry: Nie, nie puszczę, boś ty dla mnie przybyła tutaj, wróciła dla mnie! bo ty mnie kochasz, bo ty wiedziała, że i ja ciebie pokochać muszę! a więc stało się, czegoś chciała, myśmy już złączeni, już razem, już ty mi się nie wydrzesz! **Tuli ją do siebie**

Aza: Puść mnie!

Tumry: Ah, jakimże ogniem płoną twoje lica, ile błyskawic w oku. Jakżeś ty cudna Azo! ah, Azo, ah, co się dzieje ze mną!

Aza: Precz ode mnie, precz, i uciekaj, bo gdy cię zobaczy mój pan, mój kochanek, jak psa ze wsi wygnać każe!

Tumry: Ha, przeklęta! kochankiem chwalisz się przede mną? kochankiem! Ja go zamorduje, słyszysz, zamorduję,

jeśli raz jeszcze w pałacu noga twa postanie — słyszysz, zamorduję!

Aza: A morduj sobie, ja znajdę innego, znajdę ich tysiąc, a twoją nie pozostanę, nigdy, nigdy!

Tumry: Strzeż się, nie igraj tak z rozpaczą moją!

Aza: Rozpaczą! rozpaczą! ha, to dziękiż tobie, Duchu Wielki! Nakoniec i moja wybiła godzina, zemsty godzina, o ilem pierwej kochała cię wszystkiemi potęgami duszy, krwi, namiętności, o ile w świecie całym nie widziałam nikogo, prócz ciebie jednego, o tyle myśl należenia do ciebie była niebem moich marzeń i zmysłów mnie pozbawiała; o tyle dziś wstrętny jesteś moim oczom, nienawistny sercu, nędzniejszy, nikczemniejszy, podlejszy od najnędzniejszego robaka, co się w pyle tarza.

Tumry: Oh, oh, piekło!

Aza, wybucha wesołością: A teraz do dworu, do zabaw!.. do szczęśiia, rozkoszy, **wybiega, śmiejąc się, jak szalona na prawo.**

SCENA VII.

Tumry, później Janko.

Tumry, sam: Ha, dość już, dc[illegible]tych mąk piekielnych, dłużej nie wytrwam, gałęzi, postronka!

Janko, wszedłszy: Trzeba to było już zrobić dawno!

Tumry, nieprzytomnie: Co to?

Janko: Dzień dobry cyganichu, dzień dobry!

Tumry: Ty tutaj!

Janko: A czemużby nie? możem i ja się tu rozmiłował, w jakiej czarnej wiedźmie, albożem to nie kawaler? wolny! Mnieby to nawet prędzej uszło, niż tobie synku miły, bo choć ty tam o żonkę nie wiele dbasz, zawszeć ją masz, a i dziecko także. Tylko żeś ty widocznie na wielkiego pana stworzony, romansów ci się żąda, kochanek, hu, hu, hu, gwałt, daruj życie, kochanek.

Tumry: Nie dręcz mnie szatanie!

Janko: Ja ciebie dręczyć? Stwórco miłościwy, ja pierwszy dałbym się za ciebie porąbać w kawałki! Wielka zbrodnia, że radbyś się zabawić, od tegoś młody, urodziwy, oczy ci się świecą, jak u wilka, kiedy głodny, zęby bodaj żelazo przegryzać, przytem bogacz.

Ja sam na twojem miejscu robiłbym podobnie!

Tumry: Janku...

Janko: Motrunę, niech tam bies pochwyci i pendraka, czemu głupia zawierzyła... Dobrze jej tak! Ja tam jej nie żałuję ani trochę, hu, hu, hu, ani trochę. Przytem zbrzydła, schudła, aż fe. Z dziewki krasnej niby mak polny, masz co? trup, martnica! i miłujże taką mizerotę, gwałt, gwałt, żal się Boże! Tyś mądry cygan, filozof, w mig sobie poradziłeś, poszukałeś innej, hożej zdrowej, bodaj to mieć taki rozum przedni! hu, hu, filut z ciebie, filut, hu, hu, hu.

Tumry: Przestań, przestań na szatana, bo skamieniejesz, gdy ci powiem, co zamierzasz...

Janko: Hu gwałt, gwałt, hu, hu, hu, daruj życie, tyś filut.

Tumry: Postanowiłem na pierwszej gałęzi... **odwiązuje sobie pas.**

Janko: Zadyndać, hu, hu, hu, wartoby wybrać porządną gałęź... i drzewo nie byle jakie, ale gadaj zdrów,hu, hu, gadaj zdrów, nie wierzę. Albo ci to źle na świecie, teraz zwłaszcza, kiedy i sumienia zabyłeś. Tobie żyć, nie umierać, na Bożym świecie.

Tumry: Ten pas tkała Motruna.

Janko: Gwałt, gwałt, stryczek z niego jak raz, wygodny, miękki. Ja bo zawsze się spodziewałem, że ty tak skończysz, tylko nie wierzę, byś to sobie przyrządzić chciał sam, hu, hu, hu, daruj życie, sam!

Tumry: I Motrunie lżej będzie, gdy mnie nie stanie.

Janko: O co lżej, to lżej, ani wątpienia chłopasiu najdroższy. Gromada i dwór wnet by się zaopiekowali dwojgiem sierót.

Tumry: Ponieś jej ostatnie moje pożegnanie.

Janko: Ostatnie? A cóż to z bandą się wybierasz w świat, na wędrówkę!

Tumry: Nie ruszę z miejsca, możesz każdodziennie przyjść mnie oglądać!

Janko: Hu, hu, na gałęzi niby? Et, przechwalasz się jeno cyganku miły, fanforonujesz, bo spodziewasz się, że tego nie dopuszczę, lub na przypadek odernę cię co żywo, tymczasem ja nawet kozika nie mam w majątku!... Hu, hu, hu, tyś mądry frant, kuty na 4 łapy, a do tego tchórz, tchórz wierutny!

Tumry ,miększa się, ogląda za drzewem.

Janko: A co boisz się, nie masz odwagi! Jabym ci z serca pomógł w tej robocie, ale powiadają, że z tego może być bieda, gwałt, hu, hu, hu. Przeszkadzać ci jednak nie będę, nawet do wsi nie dam znać, aż dobrze zastygniesz.

Tumry: Ha, czarcie, dość już tych naigrawań piekielnych. Pożegnaj Motrunę, niechaj mi przebaczy złe wycierpiane, a bywaj zdrów. Takim biedny, że ci nawet nic nie mogę zostawić na pamiątkę, — tyś jeden był mi życzliwym, żegnaj!... **targa pas, który ciągle plątał w ręku, ogląda się za drzewem.**

Janko: Upadam do nóg, żeby zaś dowieść tej życzliwości, to ci na ostatek wygodne drzewko wskaże do roboty, drzewko, jak ulał, **wskazuje w kulisie na prawo.** O, o, o, widzisz to, to nad urwiskiem, jeno się pośpiesz, pókiś na gorąco; **Tumry wybiega sam za nim.**

I pniaczek tam jest, jakby kto umyślnie urządził dla ciebie, **staje przy kulisie, patrzy.** Hu, hu, hu, gwałtu, gwałtu, jak się zwija. **Zaznacza czynność Tumrego.** No... tak... tak na pniaczek. Dobrze, hu, hu, hu, dobrze cyganku, gałąź wytrzyma... a teraz szyjka, ta szyjka, pieszczotka i ot! **klaszcze w dłonie,** huśt!... **kłania się kapeluszem.** A, a, a, kłaniam uniżenie, kłaniam niżej niż pod nogi, **zbliża się ku przodowi z zadowoleniem.**

Sprawiedliwy człowiek, ani słowa, zapłacił jak mógł... hu, hu, sprawiedliwy i nie głupi wcale, poznał, że drugim zawadza na świecie i duszę bez kłopotu wyprawił do piekła, **z westchnieniem.** Hm, chociaż cygan, było w nim dobrego nie mało, **z uczuciem.** Zresztą osądzi go sam Sędzia Najwyższy, **spogląda w kulisie.** No teraz już mu nikt nie przeszkodzi, chociażby nadszedł. **Wkłada kapelusz, idzie po wiązkę, — wchodzi Motruna.**

SCENA VIII.

Janko, Motruna.

Janko, przerażony: Ah, Chryste Panie! Motruna, Chryste Jezu! tutaj w takiej chwili!... Jezus Marya! **podbiega,** Motruno, Motruno, po co ty, tutaj!

Motruna: Po niego, po męża!

Janko: Co ci w głowie... u cyganów, wracaj duchem, wracaj duchem do chaty, ja tam zaraz przylecę do ciebie. Odejdź na miłość Boską, na rany Chrystusa, idę, idź, idźże, **zatrzymuje ją ciągle w głębi, nie puszczając w stronę kulisy, gdzie się znajduje Tumry.** nu cyganie, czarownicy!

Motruna: Ja się nie lękam... ja muszę go dostać... od wczoraj czekam go napróżno.. na noc nie wrócił... on tu jest niezawodnie... on tu jest przy niej...

Janko, siląc się na spokój: Ale co się przyśniło, jego tu nie masz, nie, on poszedł do Rudni... ja ci go wnet przyprowadzę, wracaj jeno do chaty, do dziecka, pójdź, pójdź!

Motruna: Nie, muszę go dostać, **spostrzega wchodzącą Azę,** Ah!

SCENA IX.

Ciż, Aza.

Obie kobiety podchodzą ku sobie, przez długą chwilę mierzą się pełnym nienawiści wzrokiem.

Motruna po długiej pauzie: Gdzie on?

Aza, szyderczo: Ha, ha, ha, nareszcie do mnie się zwracasz.. do mnie, poznajesz, kto jestem.

Motruna: Oh, poznaję cię, choć nigdy nie widziałam w życiu... tyś Aza! zwodnica! **silnie,** gdzie on?

Aza: Trzeba było pierwiej pytać mnie o niego, nim mi go wydarłaś, do siebie przykułaś!

Motruna, czepiając się jej sukni: Gdzie on? gdzie? oddaj mi go, oddaj, ty, ty, złodziejko!

Aza: Ha, obmierzła gadzio, toś ty jest złodziejką, bo nie ja tobie, ale tyś mi go ukradła!... On cygan należał do mnie, do bandy... tyś go obałamuciła! porwała!...

Motruna: Słyszysz czarownico!.... gdzie on? gdzie? Oddaj mi go, on mój, on mąż! on ojcem mego dziecka, oddaj go! Tumry, Tumry, gdzie jesteś?!

Janko, d. s.: Okropność! gdy go spostrzeże!

Aza: Szukaj, wołaj, ale napróżno, on już do ciebie nie wróci! on już mój!

Motruna: Kłamiesz, kłamiesz nikczemna!

Aza: Tyś mi ukradła kochanka, ja ci wydzieram męża! Poznaj zemstę cyganki, **słychać hałasy,** co to za hałas?

Kilku cyganów za sceną: Ah, Tumry, Jagaro, Tumry!

Motruna: Jego imię, Boże wielki, **chce biedz.**

Janko, zatrzymuje ją: Motruno!

Aza: Co to jest? co znaczą te krzyki?

Jańcza, przebiega scenę: Tumry, Tumry, hola, hej, Aprasz, Puza!

Aza: Co to? **spojrzawszy w stronę, skąd hałas, zakrywa twarz, krzycząc przeraźliwie.** Ah!

Motruna, pobiega i spogląda: Jezus Marya! **mdleje na rękach Janka.**

SCENA OSTATNIA.

Ciż, Jańcza, Aprasz, Puza, Wyćwa, Digo, Cyganie i Cyganki.

Jańcza, wraca z lewej: Puza! Digo! Bywajcie tu! bywajcie żywo! **Z wszystkich stron cyganie wpadają!**

Wszyscy: Wielkie Duchy! Tumry!

Aza, zdławionym głosem wyciąga ręce w stronę kulisy: Ratujcie, on umrzeć nie może! Rat... **wybucha konwulsyjnym płaczem,** Ah!

Aprasz: Spełniło się do dna, co przeznaczonem tam na górze było! **wnoszą Tumrego.**

Aza, rzuca się na ciało: Tumry, Tumry! mój jedyny! Ah, zimny, martwy! **łkając rozpaczliwie.** Ah, ah, ah, oh, oh, jam go zabiła. **Biega od jednego do drugiego, łamie ręce, rwie włosy.** Pomocy, Ratunku, on umrzeć nie może, ja go stracić nie mogę! pomocy! **obejmuje kolana Aprasza.** Apraszu dam życie, dam siebie, tylko go ratuj! Będę Twoją, słyszysz! Masz mnie, bierz mnie, tylko mi oddaj Tumrego, oddaj kochanka! Litości, miłosierdzia! miłosierdzia! oh!

Motruna, przed chwilą przyszedłszy do siebie, przyprowadzona przez Janka do Tumrego, chwiejącym krokiem klęka nad zwłokami, wybucha płaczem: Tumry nie żyje! nie żyje! o Jezu! Jezu! **wznosi ręce do modlitwy.**

Aza: Nie żyje... więc i ja umrę z nim razem, **rzuca się na ciało Tumrego, tuląc twarz do jego piersi.**

Aprasz, odbiera bizun Puzie, który stoi ogłupiały — do kobiet: Pilnować jej!

Janko, d. s.: No Janku, teraz chata za wsią na twej opiece. **Głośno do Motruny,** Pójdź!

Motruna, klęcząc: Nie, zostań — módl się ze mną! **wznosi ręce i oczy w niebo, Janko klęka przy niej!**

Aprasz: A my, dzieci, dalej w drogę! zdala od tych miejsc potępionych, od tej wsi przeklętej, **wskazuje Azę,** Brać ją!

Cyganie odrywają szamocącą się Azę od ciała i uprowadzają z sobą. — Ugrupowani do wymarszu znikają w kulisie śpiewając. Na scenie zostają Motruna i Janko, klęcząc i modląc się nad ciałem.

ŚPIEW Nr. 11.

Marsz żałobny cyganów.

Gdy w śmierci śnie spoczywa brat kochany
Żałobny śpiew na jego wznieśmy zgon
Niech jego duch uleci w kraj świetlany,
A Bóg mu da niebiańskich uciech plon.

Kurtyna wolno spada.

KONIEC.

Muzeum im Kazimierza Pułaskiego w Warce
Nr Inw. 5585